

Wies

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Rok III

Łódź, 10 lutego 1946 r.

Nr. 5 (33)

PIOTR OŻAROWSKI
Złaków Borowy, pow. Łowicz

Dyskusja. „kto jest chłopem”

Kultura ludowa czy narodowa?

Na wstępie tych rozważań piszący ten szkic stwierdza, że nie jest człowiekiem pióra, tylko zwyczajnym pracownikiem rolnym. Do skreślenia tych uwag, które wcale nie roszczą sobie pretensji do bezwzględności sądu o poruszanych tematach, przystępuje dlatego, ponieważ poruszony jest do głębi tocząca się obecnie od dłuższego czasu dyskusja prasowa na tematy kultury ludowej i zagadnień z nią związanych. W tej dyskusji biorą udział przedstawiciele różnych ugrupowań literackich i politycznych. Ale ja przynajmniej nie spotkałem głosu pochodzącego od tzw. szarego człowieka ze świata wsi. Bo aczkolwiek niejedni dyskutanci ze środowiska wiejskiego pochodzą i łączność z nim mają, jednak są oni raczej już inteligencją wyszłą ze wsi, a nie tkwiącymi w środowisku ludźmi. Zaznaczam, że słowa „inteligencja” używam w znaczeniu powszechnie stosowanym, tj. jako określenie ludzi pracujących umysłowo, choć osobście tą interpretacją mnie nie zadawala, jako niesłuszną. W tej polemice uderza mnie przede wszystkim pewna fragmentaryczność w ujmowaniu rzeczywistości wsi polskiej i zwłaszcza na odcinku kulturalno-oświatowym platanie się w zakamarkach ciasnego regionalizmu. Tak samo widać przeceńnianie pewnych cech kultury ludowej u jej entuzjastów, jak i lekceważenie jej pozytywnych wartości u jej przeciwników. Wyjątkową (według mnie) trzeźwością sądu i głębszym spojrzeniem w przyszłość odznacza się głos ob. R. Bratnego (Wies Nr 18 (25) 1945 r.).

I. ŚWIADOMOŚĆ „KULTURY LUDOWEJ”

Chciałbym teraz, według swych skromnych możliwości przedstawić, jak rozumie pojęcie „kultura ludowa” szary człowiek z ludu, i co ten człowiek myśli o przyszłości tej kultury. Materiałem obserwacyjnym są całe gromady wiejskie z różnych terenów a zwłaszcza młodzież starsza. Przede wszystkim u przeciętnego mieszkańca wsi nie ma w świadomości wyodrębnionego pojęcia „kultura ludowa”. Wszystkie elementy tego pojęcia, tj. zwyczaje i obyczaje życia rodzinnego, towarzyskiego, gospodarczego, przejawy samorodnej twórczości artystycznej i umysłowej, ustosunkowanie się do zjawisk życia religijnego, powstają, a raczej powstawały prawie bezwiednie przez szeregi pokoleń, jako wyraz takiej czy innej wzajemnej współpracy i zależności człowieka i otaczającej go przyrody. Stąd rozmaitość typów kultur ludowych i prądrodła regionalizmu. Pokolenie po pokoleniu odziedzicza ten dorobek, traktując go, jako coś, co jest zrozumiałe samo przez się — i nie podlega żadnym analizom i klasyfikacjom. Dopiero właśnie ludzie z poza ludu, ludzie nauki, którzy wszystko chcą mieć wyjaśnione, rodowodowo ustalone, szukają przyczyn i skutków — oni stwarzają pojęcie — kultura ludowa. I od nich to pojęcie przechodzi w szersze masy. Przecież można przez szereg lat zaobserwować fakty, że w pewnej okolicy uświadomienie sobie tego pojęcia „kultura ludowa” — było w znacznej mierze dziełem uczniów i uczennic Szkół Rolniczych i Uniw. Ludowych. Nie jedni z nich szli do tych placówek oświatowych bez żadnej świadomości

tę, że wieś ma swą własną kulturę. Nabyli tej świadomości dopiero w szkole, względnie w Uniw. Lud. Nieraz nawet stali się fanatykami tej kultury. Wynikałoby z tego, że rozwój oświaty ogólnej i zawodowej wzmacnia pozycję kultury ludowej. Myślę, że jest i tak i nie. Chciałbym to możliwie jasno sformułować. Człowiek, nie posiadający pewnej wiedzy o świecie i o sobie, człowiek ciemny, żyjący ciągle w walce ciężkiej o biologiczny byt, nie jest w stanie wnieść się myślą ponad zaspokojenie swych najgrubszych potrzeb materialnych. Taką warstwą ludzi była przez niejedno pokolenie wieś polska (i nie tylko polska). Jakiekolwiek jednak ta warstwa wytworzyła elementy kulturalne, to w jej własnych oczach są one bez specjalnej wartości, gdyż nie stanowią ulgi w ciężkim bytowaniu. Chętnie i bez żalu porzuca się swą kulturę, na rzecz tej, która daje lepsze warunki bytu. Jest to zapewne ogólnoswiatowy proces socjalny.

II. ZASADY ROZWOJU

I myślę, że właśnie ciemnota wsi jest walnym pomocnikiem w dziele zniweczenia kultury ludowej. Bo gdy jeszcze przed 50 laty naiwność rzeszy wiejskiej mogła się zadawać pasiastymi portkami, świecącymi blaszkami na kaftanach i gorsetach i pawim piórkiem na czapce, co nieraz przez różnych „chłopomanów” było brane za transparent ludowości, to dziś już wieś, zwłaszcza ta młoda wieś — która idzie — bynajmniej sobie tej kolorowości nie ceni. Dziś nowoczesny chłop wolałby mieszkać

w domu zbudowanym na styl miejski i mieć do rozporządzenia choć 3 pokoje z kuchnią, niż gnieździć się pod „cichą strzechą” w jednoizbowym mieszkaniu choćby i z malowanymi okiennicami. Ale wyżej napisałem napozór paradoksalne zdanie, że ciemnota wsi przyczynia się do zniszczenia kultury ludowej. Otóż, nie wdając się w subtelności językowe, pod kulturą ludową rozumie się zwykle tak przejawy materialne jak i duchowe życia wsi. Co do materialnej strony kultury wiejskiej, to zanik niejednych jej form jest nieunikniony i nie ma czego żałować. Nadmieniam, że człowiek ciemny, nie ceni sobie zbyt kultury swego środowiska, bo uświadamia sobie, że mu w jego środowisku trzeba ciężko walczyć o byt, a w innych środowiskach społecznych widzi nieraz ten byt trochę, nieraz znacznie lepszy. Do porównania skłania go przede wszystkim efekt materialny. Wartości duchowe swej kultury, czy to w przejawach artystycznych, czy światopoglądzie, może taki człowiek dopiero świadomie ocenić, gdy ma pewną skalę porównawczą, gdy pozna inny typ kultury, nie tylko od jej strony materialnej, ale i duchowej. To poznanie daje tylko rzetelną i możliwie wszechstronną pracę oświatową nad sobą. Obojętnie, czy drogą szkolną, czy samouctwem. Właśnie tutaj zachodzi duża różnica w zachowaniu się psychiki człowieka ciemnego z ludu i człowieka oświeconego z ludu, w zetknięciu się ze środowiskiem kulturalnym miejsko-przemysłowym. Pierwszy typ z łatwością jest zasymilowany przez obce środowisko. Tylko niestety, zwykle nie wnosi do nowego środowiska

dotatnich cech swej kultury, bo ich w swej świadomości nie ceni, i nie nabiera istotnie dodatnich cech nowego środowiska, bo jest do tego nieprzygotowany kulturalnie. Powstaje wtedy nieraz typ mieszany bardzo wątpliwej wartości osobistej i społecznej, co dosadnie określa właśnie przysłowie ludowe, że „niema gorszego ty-rana, jak gdy chłop pójdzie na pana”. Właśnie to jest produkt ciemnoty, i to mam na myśli, wypowiadając swe zdanie o niszczycielskim wpływie tego typu na kulturę ludową, a nawet na kulturę w ogóle.

Natomiast drugi typ ludzi z dolów społecznych, ludzi, którzy mają przez wychowanie i oświatę rozbudzone pewne aspiracje duchowe, reaguje inaczej na zetknięcie się z innym środowiskiem kulturalnym. Przede wszystkim, ma taki człowiek pewną świadomość spraw ogólnoludzkich, które z natury rzeczy dominują nad sprawami swego zaścianka. W swojej kulturze wyodrębnia on te elementy o charakterze trwałym i ogólnoludzkim. Ma możność porównywania swojej kultury z kulturą innego środowiska, nie tylko w rzucającym się łatwo w oczy efekcie materialnym, ale i w przejawach życia umysłowego, artystycznego itp. Zauważyć może wzajemne związki i przenikania się różnorodnych typów kultury. Powstaje w nim wtedy uczucie poszanowania dla istotnie twórczych wartości i w swej kulturze, i w kulturze innego środowiska. Nie wyrzeka się taka jednostka niczego ze swej kultury, co ma znamie żywotności, piękna, poczucia słuszności tego, co godziwe dla jednostki i społeczeństwa. I pełnymi garściami przyswaja sobie rzeczywiście dodatnie wartości kultury innego środowiska, które z jego kulturą harmonizują. Właśnie w ten sposób oświata jest współtwórczynią kultury ludowej, oczyszcza ją z chłopowatej pierwotności, z naiwności, przelewa w lud trwałe wartości ogólnoludzkie, podnosząc społeczeństwo pod względem moralnym i materialnym. Pozwolę sobie tu na pewne porównania. Szopen jest artystą światowej sławy. Nie urodził się pod chłopską strzechą. Ale znawcy muzyki (nie należę do nich) twierdzą, że twórczość Szopena jest pod silnym wpływem muzyki ludowej, że nieraz jest tylko echem bezimiennych grajków. Mistrzowie słowa polskiego: Mickiewicz, Słowacki i inni, również mają w swej twórczości karty nie jedne — będące tylko echem anonimowej poezji ludowej. Więc dla czegożby współczesny oświecony chłop miał wyrzekać się lub wstydić przejawów swej kultury, jeśli z niej czerpali geniusze? I dla czegożby miał zamykać się w szczupłym kręgu regionalnym w ramach fujarkowości Jantków z Bugaja, lub choćby i dzisiejszych epików reformy rolnej, kiedy skarbnica literatury ogólnonarodowej i ogólnoludzkiej stoi przed nim otworem? Przecież dzisiejszy rolgardiasz pojęciowy nie może być stanem trwałym. Czas przewieje różne (Dalszy ciąg na str. 2-ej)

STANISŁAW PIĘTAK

Zimowa noc

Drzewa zastygły w ciszy, a dalekie gwiazdy
promienie w śniegu goniąc, zasp ptakami wstają.
Sanki zbłądziły blisko, lub w błękitne jazdy
pędzą w mgłach nocy i z radości nagłej łkają.

Dzieje się to na dworze, ale u nas w domu
sen poprowadził mózgi ludzkie w inne czasy.
I zamieniając oczy starcom pokryjomu,
na izbę rzucił naraz rozszeptane basy.

Który to raz dzisiaj myślę, że nędza czarna
stygła w miłość i śmierć tu na zimnej polanie.
I że życie moje tu przejdzie. Smuga marna
księżycu oczy jednak tak szybko oslepia.
I oto wstaję, jak cień chylę się na ściany,
przy oknie czasów przyszłych szukam. Tak, tak, zostaje
samotny, szczęśliwy, z wonią w włosach jasnej piany.
Zapatrzony w znane, nierzeczywiste kraje...

— Świeć-że jaśniej, nocy — szepczę. Obudzić
śniących nie mogę ukochanych, moich ludzi
a zapisać trzeba jednak historię piękną.
— Świeć, nocy. Na promieniu powtarzam wieść tęskną.

Kultura ludowa czy narodowa

(Dokończenie ze str. 1-ej)

dzisiejsze „izmy“ i zostanie się jako doro-
bek trwały to, co najwięcej będzie posia-
dać cech dobra i piękna o znaczeniu uni-
wersalnym. Tak było zawsze i tak będzie.
Hałas tylko jest stąd, że zwykle młode po-
kolenia myślą, że świat zaczyna się dopie-
ro od nich.

III. RÓWNORZĘDNOŚĆ W PRODUK- WANIU I KONSUMOWANIU

Dzisiejsi pogromcy kultury ludowej i jej
obronców biją przede wszystkim na to, że
wielkie nie ma elektryczności, asfaltu, radia
i t. p. elementów kultury miejskiej - przemy-
słowej. Mają w 100 proc. słuszość co do
tego, że powinna to mieć. Ale to nie
wszystko, to nawet przy dzisiejszym roz-
woju techniki nie najważniejsze. To wszy-
stko, że elektryfikacja - radiofonizacja -
drogi i t. p. miała wielkie niemieckie - i wy-
chowwała typy zbirów gestapowskich.
Dlatego? Dlatego, że przy całej swej tech-
niczności obce było temu społeczeństwu to co
jest istotną treścią naszej kultury ludowej
- postawa humanistyczna wobec drugiego
człowieka. Techniczna cywilizacja może
względnie przodkować naszą wielką przetrwać,
ale nie można za nią płacić odczłowiecze-
niem się. A nasza kultura ludowa ma
właśnie niemałe cechy tego ucłowiecznia-
nia się w społeczności.

Z głosów wypowiedzianych w tej walce
polemicznej padają i takie argumenty:
chłop zapoznał się z cywilizacją ma-
szynową, z literaturą ogólnoludzką, utracił
swe wartości dodanie, a nie będzie zdol-
ny do wchłonięcia wartości innych. To są
już wypowiedzi, które irytują bardzo i do-
wodzą, że „mania opiekuństwa nad „młod-
szą bracią“ nic nie utraciła na aktualność.
Niejedni publicyści koniecznie chcieliby
widzieć w Polsce „rezerwat“ naiwnych
chłopców, którzy byłiby dostarczycielami
wycieczkowiaków z wsi i tematów
na oklepne frazesy „ludomani“. Przecież
ze społeczno - państwowego punktu wi-
dzenia najgoręcej życzyć by należało, aby
najlicniejsza warstwa narodu jak najprę-
dziej stała się równorzędną w tworzeniu i
konsumowaniu produkcji umysłowej i ar-
tystycznej - ogólnonarodowej. Kultura
ludowa nie na tym nie straci, a ogólnona-
rodowa kultura dużo zyska. Bo te wszyst-
kie elementy kultury ludowej, które cen-
niłmy jako plusy w wartościowaniu spo-
łecznym, wcale nie będą przytłumione
przez asymilację z kulturą ogólnoludzką.
Bo źródłem wiecznie świeżym dla tych
plusów kultury ludowej są specyficzne wa-
runki życia w wiejskiej społecznej i geo-
graficznej przestrzeni.

IV. UTRZYMANIE CIĄGŁOŚCI KULTURY

Czas najwyższy, abyśmy wyszli z opłot-
ków parafialskich pojęć o różnicowaniu
klasowym i weszli w „szeroki świat dzie-
jowy“. Nie tylko my sami żyjemy na
świecie. Właśnie uważam, że kiedy nadej-
dzie ten czas, iż w domu rolnika polskie-
go lektura zwykłą będzie typ wydawnictwa
„Bibl. Laureatów Nobla“, „Biblioteka Wie-
dzy“, Mickiewicz i Szekspir, to ten czas bę-
dzie napewno czasem osiągnięcia słusz-
nych zadań chłopów polskich w dziedzinie
politycznej, kulturalnej, gospodarczej. Pó-
łanalfabeci nie zwyciężą, choćby mieli i
programy dobre i wodzów. Dlatego nie
zwyciężą - bo nie będzie komu podjąć
ciągłości pracy. Ale też półanalfabeci nie
slegają po lekturę wspomnianego typu. W
tym niesłuchanie ważnym procesie dziejo-
wym, przez jaki obecnie przechodzimy, tyl-
ko harmonijne, wzajemne przenikanie
wartości kulturalnych ludowych i stwo-
rzonej dotychczas kultury ogólnonarodo-
wej daje rękojmię, iż skryształuje się typ
kultury ogólnonarodowej, w której każdy
członek społeczności polskiej będzie miał
swą część, i z której to skarbnicy będzie
mógł zaczerpnąć rzeczy jemu odpowia-
dające. Kultura ludu polskiego stanie się
wtedy identyczną z kulturą Narodu Pol-
skiego.

Źarowski Piotr

Z ludowej poezji białoruskiej

POEZJA MAKSIMA TANKA

Tłumaczył Andrzej Jaworski

Poeta białoruski, Maksim Tank (właści-
we nazwisko: Awgen Skórka) urodził się
w roku 1912 we wsi Pułkowszczyzna nad
jeziorem Narocz. Tu fale jeziora bełkowały
mu w dzieciństwie swą jednostajną pieśń,
tu chłonał w siebie powaby wsi białoru-
skiej, zapach pól i łąk, woń lasów so-
nowych, tu poznał nędzę rybaka i chło-
pa. Już wtedy, w tych latach chłopię-
cych zaczęły się w nim rozwijać te dy-
sponujące psychiczne, które uczyniły go
później piewą natury, pieśniarzem wsio-
wskiej niedoli i heroldem idącej sprawie-
dliwości.

Wojna europejska zapędziła go w głąb
Rosji. Poprzez Dźwińsk do Moskwy. Wró-
cił w ośmiu laty w r. 1922. Tu naj-
pierw skończył wiejską, potem Wilno: gim-
nazjum rosyjskie, Radaszkiwice - białoru-
skie. Znowu Wilno - gimnazjum ro-
syjskie. Wreszcie więzienie. Poeta prze-
szedł bardzo twardą szkołę życia.

Pierwszy zbiorek jego „Na etapach“
zawiera wiersze więzienne. „Żelaznym
marszem“ wkracza Tank do literatury.
Pieśni jego nabrzmiały buntem i gniewem
rozszadają mury więzienia i „dumnym
echem“ leżą do pogrążonych w nędzę
wiosiek białoruskich. Motyw: walka o no-
wą wieś, lepszą przyszłość narodu i spra-
wiedliwość społeczną. Obok tych moc-
nych buntarskich zwrotek - pełne subtel-
nego uczucia poezje umiłowanej Białoru-
si.

si. Już tę pierwszą książkę zwrócił na sie-
bie autor powszechną uwagę i wita-
no w nim świetnie zapowiadającego się
poetę.

Tank nie zawiódł. Następne zbiorki:
„Kwiat żurawinowy“, poemat „Narocz“
i ostatnia przedwojenna publikacja „Pod
masztem“ świadczą o dalszym rozwoju te-
go pięknego talentu. Poeta zniechęcił i
okrzepił. Podejmuje zadania trudniejsze.
Wątek poematu „Narocz“ (mocno nad-
szarpniętego przez cenzurę wileńską) sta-
nowi zatarg między rybakami a władzą
administracyjną zabraniającą im połowu
ryb w jeziorze. Obok silnie podkreślo-
nych momentów społecznych znajdujemy
tu śliczne, pełne niezwykłej świeżości
opisy natury. W ostatnim zbiorze osiągnął
Tank między innymi do motywów histo-
rycznych. W „Kalinowskim“, poemacie
o bohaźersze białoruskim, uczestniku po-
wstania 63 roku i obrońcy sprawy chłop-
skiej, mimo pewnych wpływów jesieni-
nowskiego „Pugaczowa“ znajdujemy miej-
sca na wskroś oryginalne o niezwykłym
napięciu dramatycznym.

Tank, to poeta, który już dzisiaj może
się poszczycić pięknym dorobkiem. A że
jest młody, a wojna dostarczyła mu nie-
wypłiwie wrażeń i wielu nowych tema-
tów, z ciekawością będziemy śledzili dal-
szy jego rozwój.

- kaj -

Z poematu: „Kalinowski“

pieśń VII

„Użyłoby majo gora gustymi kustami,
Zażyłoby majo gora rożnymi owiatami
(Z pieśni ludowej)

Dzwonią szyby, dźwięk chłodny i czysty.
Miasto stare w mrok płynię i śpi.
W szlak się wbiła dzwonnica gwiaździsta
i koncertem swym ostrym w nim tkwi.
Dalej strzechy, piaszczyste wydmy,
kręte rzeki wijące się sznur
I zielenią czerniałą bez ruchu
snem zmierzony rozłożył się bór.
Cicho drzemią klasztorne w krag mury.
Tylko warty ostrożnie gdzieś krok...
I zgęszczają się cienie ponure
w olwiany skłoniony snu mrok.

KALINOWSKI

I pomyśleć, że jednak schwytano,
że im związać udało się mnie,
a tam pewno za niskim parkanem
złoty pędem wierzbiła się pnąc;
i gdzie teraz nad naszą, nad chatą
światło z gwiezdnych przesiewa się Sit,
na urwiskach, na wzgórzach garbatych
mgły w srebrzysty skręcają się zwid.

Niby sen... Tylko ciężkie łańcuchy,
co od Wisły po Bajkał zwą w dal,
mówią, jakie straszliwe podmuchy
wniosły odmet piętrzących się fal
nad pańszczyzną, niewolą i tronem.
Czekaj pamięta... niedawno to tak
... rozbijała Warszawa czerwonych,
Dulerana m wyrzucił za kark.
Bój o ziemię, o wolność bój krwawy
i o pańskich spełnienie się snów,
by zdobyte przez ludu dłoń - prawa
w chwie ręce zgarnęli swe znów.
Ale strach przed tą chmurą ludową
i o pańską swą skórę zły lek
znów ich rzucił na drogę ugody
i przed carem niejedną znow klęk.
Umyślił - zagaśnie powstanie.
A coż wtedy mógł począć on sam,
w ubożuchnej siermiędzie powstaniec -
Jaśka, Świtka czy Kostuś - ten Chm?!

Ale dzisiaj już dobrze poznali,
że niełatwo zagasić da lud
iskrę prawdy, co w sercu się pali
i co w groźny rozgorzeć chce bunt.
Bo już jutro na cienie szubienic
odpowiedzieć pożarów mógł blask...
I pomyśleć, pomyśleć, że wzięli
właśnie w taki człowieka zły czas...
Znów więc pójdzie przez drogi piaszczyste
lud zakuty i bity wciąż w pysk,
aż te łyzy się zgromadzą w chmurzyska
i piorunem uderzy z nich błysk.
Drogi porządek tej ziemi oblicze,
krzyż i mowa rozdzieli ten lud,
wzniosłą wszędzie znow kopce graniczne
wzdłuż i w poprzek rozciągnie się drut.
Nawet pamięć tych mogił, co rosną,
przeżyłmarczą złośliwie nie - raz.
Chciałbym pisać... Spod stryczka niech
głos mój

lud poderwie i zdąży na czas.
Dzwonią szyby już pszczielim rozbrzękiem.
Pył promieni rozsyła już dzień
i kropkami ze ściany mej z lękiem
ścieka w ranek ostatni już cień.
Ciężkie kroki... gdzieś spadła zawora.

Może po mnie już?... Przeszli... ach, nie...
Teraz pewno nad naszym jeziorem
klucze żurawi w słoneczny blask mkną...
Może ujrzeć z pomostu straszego
bliskich, krewnych, z którymi los skuli:
raz ostatni się z wszystkich stron zbiega
z pola walki, od lasów, od siód.
Trzeba rzucić otuchy im słowo,
by trafiło na zawsze do sera.
Bije druga...

czy szósta... szczęk znowu...

STRAŻNIK

Kalinowski! Wychodź na śmierć!

Z liryków

Umarł stary lirnik
w brzoźowej gęstwinie,
gdzie listowie z wiatrem
zeleniejąc płynie.

Aby pieśni jego
nie przywalił kamień,
by ich nie włożono
nogami, rękami -

oddadł struny gwiazdom,
a smutek kalinom
radość - ptasim gniazdom,
a echa - dolinom.

Kryształowe oczy
na słońce wysoko
zaniósł najostrożniej
nadniemeński sokół.

A my dziś chodzimy,
zbieramy po ziemi
dźwięk gwiazd, smutek, radość
i echa niesiemy.

W chudych rękach

Śluchajcie: oto wiosna mknie
i w oknie moim dzwonią kraty,
Wartownik w noc i we dnie
pilnuje bzu pachnących kwiatów.

A te rozkwitły w ognia sznur,
taki niebieski, wonny, miły;
na drut kołczasty i na mur
jak chustki płomieni swój rzuciły.

Zbudziłem cicho innych z snu...
Od łez siniały oczy kwiatom.
I w chudych rękach tam i tu
trzeszczały zardzewiałe kraty.

Wpada las.

Wysoko mech się czai,
w stromych gładach wspinają się zielony.
W dali piaszczystych polnych dróg ruczaje
uchodzą gdzieś za kraniec nieboskłonu.

Daleka łuna widnokrąg zapala.
Już niespokojnie śledzisz grę promieni,
póki nie zmyje pierwsza słońca fala
z ziemi ostatnich już, srebrzystych cieni.

Wtedy uczujesz, jak ci siły rosną
i moc gorąca wypełni twe łono,
co każe pieśnią i złocistym sosnom
dźwięcząc i szumiąc pod tym
nieboskłonem.

Gdy już poczujesz, kto ci zmarł,
i w oczach żyży zapłoną szklane,
do boru, co się w niebo wparł,
żywią idź zasklepić ranę.

Tam paproć kwitnie w blasku gwiazd
na pniach, na starych drzew korzeniach,
tam aksamitny, młody las
rozłacza swoje światłocienie.

W oichłani mrocznej leśnych głusz
utonie ci ten smutek cały
lub dotli się do rannych zór
złocistą pychą jagód żralych.

Może się zerwie z ust twych śpiew,
obejrzyś się po raz ostatni.
Jutrenką - ciebie, a ten wiersz -
okropi rosą wieczór bratni.

Przypuszczałem, że uda się dzisiaj
przejść jak inni przechodzą setkatu,
by nie słyszeć zgłodniałych psów wycia
dzień choć jeden w swym życiu ze łzami.

Zapomniałem, że oczu mych zdroje
jeszcze świecą błękitem wciąż szczerzym,
że ramiona i ręce to moje
są od pluga, od kosy, siekiery.

Ze przy śmiechu mojego muzyce
człek się śmieje i skacze niezdarnie,
tylko szyby się syją w ulicy
i kołysz na słupach latarnie...

I dlatego-m spokojnie nie miną
ulic, kiedy już wiosna się śmiała,
bo złocistych gwiazd siedem czupryną
idąc zmiotłem w swe dłonie zsiniałe.

Na pewnej wsi

Zwyczajna wieś. Małe grono młodzie-
ży młodszej i starszej. Jakiego typu lek-
turze oddaje się ta młodzież przez czas
wojny i teraz? - które dzieła więcej
ceni, które mniej? S. Undsed: „Krysty-
na, córka Lawra“ i „Olaf syn Audu-
na“ - zaczytane w strzępki - jedno z
najgłębszych przeżyć duchowych dla
czytelników, W. Burek - „Droga przez
wieś“ - ładne, ale trochę dziecięce.
Z. Kossak-Szczucka „Bez oręza“ - są-
d jak przy Undsed: J. Wilko, „Orka na
ugorze“ - jako powieść wybitna, kolo-
ryt specjalnie lokalny, za dużo czarnego
posymizmu - w Łowickim i w Wiel-
kopolsce nie będzie zgodne z rzeczywi-
stością, K. Hamsun; „Błogosławieństwo
ziemi“ - rzecz rozchwytliwa - epopea
pracy pioniera-rolnika: J. Chałasiński:
„Młode pokolenie chłopów“ - książka ży-
wa, Carvel (był i ten) „Człowiek istota
nieznana“ - wywołuje namiętne dy-
skusje światopoglądowe - czytany przez
amatorów w zasięgu 4-5 wsi sąsiednich,
B. Prus: „Faraon“, dzieła prof. Zielińskiego:
„Grecja niepodległa“, „Rzeczpospoli-
ta i cesarstwo rzymskie“, Swietochowski:
„Historia chłopów“, W. Grabski: „Histo-
ria wsi w Polsce“, X. Morawski: „Wie-
czory nad Lemanem“ itp.

Była to lektura powszechnie czytana, z
ręk do rąk pożyczana, kupowana. Ci
wszyscy czytelnicy są autentycznymi
chłopami i nie ze swych dodatkowych cech
„ludowych“ nie utracili. Zyskali bardzo
dużo. Nie wyrzekają się przez to pracy
ręcznej na roli. Ale naturalnie chcą, aby
ta praca dała im możliwość życia w atmo-
sferze rzeczywistej kultury no i możliwość
nabywania tego rodzaju lektury. Dlatego ludzie
tego typu nie idą na tanie efekciarstwo,
bo jako chcący zdobywać i utrzymywać
rzetelną oświatę siłą rzeczy muszą po-
siadać pewne nastawienie krytyczne.

Powyższe informacje dotyczą lektury
grona młodzieży ze Złakowa Borowego,
pow. Łowicz.

Bylibyśmy bardzo wdzięczni, gdyby inne
kola nadesłały nam następujące infor-
macje:

1) W jakich jego uczestnicy żyją, wa-
runkach materialnych, społecznych, kulta-
ralnych?

2) Co przeczytali - jak osądzi?

3) w czym im konkretnie i praktycznie
lektura pomogła?

4) Co ich interesuje w tygodniku „Wieś“
- jakie mają życzenia - w czym im po-
maga i służy?

PAKACJA

MACIEJ CZUŁA

Książka o dawnych pisarzach ludowych

Pomysł seniora pisarzy ludowych w dawnej Galicji a potem w Polsce, Jana Sobka, wyrażony w 2-im N-rze „Wsi”, że „słuszną byłoby rzeczą wydać książkę o dawnych pisarzach ludowych wraz z ich życiorysami” wydaje się być na czasie. Tembardziej jest taka książka potrzebna, że ś. p. Koniński pisząc swoje 2 tomy „Pisarzy ludowych” nie wymienił ich wszystkich, nawet bardzo znanych np. Kapuścińskiego i Sobka, a od pisarzy politycznych odzegał się jak „diabeł od święconej wody”, chociaż przecież i oni nie tylko same piękności i wierszoklety spisując swe wypoćzyna krówskich paszportach — pracowali w zrozu i trudzie nad odrodzeniem duszy ludu polskiego. Ci właśnie pierwsi pisarze ludowi społeczno-polityczni wyrosli wśród powszechnie otaczającej ich ciemnoty ludu, kruszyli pierwsze lody obojętności i zacofania, zachęcając do czytania i prenumerowania ludowych pism i książek, ucząc niejednokrotnie starszych czytać i pisać! Ci pierwsi pionierzy pracując ciężko na roli w dzień, śleczeli wieczorami nad swoimi artykułami — namyślając się jak by tu najłatwiej do chłopów trafić i zjednać sobie jego zaufanie, żeby widział, że jego dobro pisarzuwi ludowemu na sercu leży. A w niedziele trzeba było nieraz kilka mil chodząc pieszo na zgromadzenie urządzone przez Ks. Stojałowskiego, Stapińskiego, czy Daszyńskiego, żeby tamtych mistrzów słowa posłuchać, czegoś się od nich nauczyć, ażeby, gdy przyjdzie same... iść znowu w lud, wiedzieć jak i ziarno siał.

Pisarzy ludowych na początku 19 wieku było w Galicji (bo o Królestwie i poznańskim nie się nie wiedziało) trochę więcej niż ich podaje J. Sobek, bo każdy prawie powiat miał swoje działacza i korespondenta, porywającego się nieraz na poważne artykuły lub (najczęściej) na patriotyczne wiersze. Oprócz wymienionych we „Wsi” rzadko ale dobre lub nawet bardzo dobre artykuły pisywali nie mówiąc już o Bojce w Potoczach, Józef Kaźmierczak z Bieńkówek, Antoni Grabowski z Boczowa, Wojciech Wjacek z Machowa, Adam Zieliński z Majdanu Zbysławskiego, Michał Kabał z Głobikówki, Jan Bajdosz z Gysniocy, Jan Bujak z Łetowni, Adam Kresel z Przerytygo Boru i wielu innych, których z roczników „Wieńca — Pszczółki”, „Przyjaciela Ludu”, „Piasta”, „Przewodnika Kółek Rolniczych” i „Młodej Polski” dałoby się odszukać.

Do cenniejszych z nich należeli: Józef Kapuściński z Lipinek i Józef Nocek z Jodłowej obaj piszący zarówno prozą i wierszem oryginalnie i ładnie.

Pierwsi pisarze ludowi — publicyści którzy chociaż wyrosli w gwarze i wskutek tego trudno im było nagiąć swe pióro do wyrażenia w języku literackim, jednak właśnie tylko w takim języku pisywali swe korespondencje do pism ludowych, ale bo też takie i tylko takie korespondencje, nie gwarowe, ówczesni redaktorzy zamieszczali. Gwara sama oprócz może gwary góralskiej, mazurskiej i kaszubskiej nie posiadała w sobie nic pięknego. Jest wyrazem prostactwa, tępoty i lenistwa a przy tym dużo sobie przyswoiła germanizmów, rusycyzmów i innych zjawisk. Wykształcony człowiek choćby siedział kilka lat za granicą nie będzie szepcił swego języka zepsutym, przekreconym i zdomawianym, obcymi wyrazami, — ale nasi robotnicy czy chłopci nabierają obcych wyrazów na kopy i rozszerzają tę pstrokaciznę w chłopskich domach.

I dlatego lepiej by zrobili młodzie ludowi pisarze, gdyby na wsiach i w swoich artykułach te obrzydliwe naleciałości tepeli, a nie pielęgnowali gwary w literaturze, szczególnie publicystycznej. Bo kiedy myślimy wchodzili w język literacki to i dlatego, aby poradzić sobie z zagadnieniami, których gwara wyrazić się nie dała.

Jak przeprowadzić przy jej pomocy wywód, podać znaczenie, tych czy innych wydarzeń?

Potrzebna zatem byłaby taka książka obrazująca czasy i stosunki, wśród których pracowali pisarze ludowi. Ale kto ją napisze, kto odtworzy te czasy?

A możebyśmy my — mała już garstka żywych — zbrali się kiedyś w lecie np. w Krakowie (bo do Łodzi daleko) i porozmawiali o tem z redaktorami „Wsi” i dr Spytowskim?

W następnym numerze „Wsi”:

KAZIMIERZ BUDZYK

O CHŁOPSKĄ SZKOŁĘ

TADEUSZ BYRSKI

Z praktyki sceny ludowej

DO AUTORÓW I KORESPONDENTÓW

Redakcja „Wies” zwraca się do wszystkich korespondentów i autorów, aby nadysłał rękopisy czytelne i pisane tylko po jednej stronie arkusza papieru. O ile to jest możliwe, należy pisać na maszynie.

REDAKCJA TYGODNIKA „WIEŚ” OGŁASZA KONKURS

NA TEMAT:

„JAKIEJ POWIEŚCI CHCE DZISIEJSZA WIEŚ?”

Wprowadzenie.

Literatura współczesna daje się wyprzedzać życiu. Toczą się po ważne i ciekawe dyskusje nad zagadnieniami nowych rodzajów i form twórczości, ale daremnie czekamy na książki, które byłyby wypełnieniem wysuwanych w tych dyskusjach postulatów.

Wiele mówi się obecnie o tym, że pisarz powinien wypełnić zamówienie społeczne, nikt jednak nie próbował dotąd ustalić, jak wygląda owo zamówienie od strony społeczeństwa. Próba w tym kierunku jest właśnie nasz konkurs.

Nie chodzi nam w tym wypadku o opinię ludzi pióra. Chcemy, ażeby tym razem czytelnik przedłożył pisarzom swoje propozycje, projekty, życzenia. Być może, że odpowiedzi, jakie napłyną z terenu wiejskiego, choćby pośrednio przyczynią się do uświadomienia sobie przez pisarzy, czego oczekuje od nich społeczeństwo, a tym samym przygotują drogę książce, która byłaby na miarę naszych czasów.

Mamy na wsi wiele odmiennych środowisk kulturalnych, to też można przewidywać, że i odpowiedzi konkursowe wysuną życzenia bardzo różnorodne, że ujawni się zapotrzebowanie na powieści o różnych funkcjach społecznych. Konkurs nasz ma charakter ankiety, która po pierwsze: odstąpi rodzaj literackiego zapotrzebowania na prozę powieściową w kołach czytelników wiejskich, po drugie: wskaże czy istnieje „okoleniowa tęsknota za jakimś wspólnym wyrażnie wyróżniającym się typem powieści?”

Warunki konkursu.

I. Uczestniczyć w konkursie mogą wszyscy zainteresowani.

Jak należy pisać odpowiedź?

II. Do odpowiedzi należy dołączyć życiorys, uwzględniający następujące dane:

- 1) data urodzenia i miejsce zamieszkania,
- 2) środowisko, rodzaj pracy, warunki materialne,
- 3) wykształcenie,
- 4) zainteresowania literackie (czy dużo dotychczas czytał, jakiego rodzaju książki, co z przeczytanych książek najbardziej mu się podobało).

Bez życiorysu odpowiedź nie będzie rozpatrywana w ramach konkursu.

III. Nadsyłać należy odpowiedzi i życiorysy na adres Redakcji tyg. „Wies”, Łódź, ul. Piotrkowska 96.

IV. Ostatni termin wysłania odpowiedzi upływa z dniem 1 kwietnia 1946 r.

(Uwagi poniższe nie obowiązują odpowiadającego, podane są tylko w celu ułatwienia mu zorientowania się w całości zagadnienia).

I. Można podać propozycję całej powieści lub jej fragmentów albo też wysunąć zagadnienia i motywy, jakie zdaniem biorącego udział w konkursie powinny być w powieści współczesnej uwzględnione.

II. Biorący udział w konkursie powinni w pierwszym rzędzie zdać sobie sprawę z tego, za jakim opowiadają się typem powieści, a więc:

- 1) czy chcą wyłącznie powieści opisującej życie wsi, czy również życie innych środowisk?
- 2) czy chcą powieści historycznej, czy współczesnej?
- 3) czy chcą powieści, dającej obraz rzeczywistości — czy powieści — mniej lub więcej zmyślonej?

III. Po tym rozróżnieniu odpowiadający będą już mogli bliżej określić, o co im idzie, albo:

1) o współczesną powieść realistyczną o wsi w typie reportażu, czy powieści publicystycznej, politycznej, społecznej, psychologicznej, dokumentarnej, pamiętnikarsko — dziennikowej, dydaktycznej: dla młodzieży i dzieci itd., naukowo-informacyjnej np. o etnografii, systemach gospodarki w różnych dzielnicach, odmianach flory i fauny itd.

2) o współczesną powieść realistyczną z innych środowisk.

Tu przy zachowaniu wyżej wymienionych rodzajów powieści może wskazywać odpowiadający bądź to na inne środowiska (klasy) polskie, bądź inne narody włącznie z dalekimi krajami (powieść egzotyczna!).

W tym typie powieści albo będzie szło odpowiadającemu wyłącznie o poznanie innych środowisk albo o poznanie zachowania się w innych środowiskach chłopów polskiego czy Polaka w ogóle i stosunku do niego tych środowisk.

IV. W powieściach historycznych — różniczenie podobne:

1) albo wskaże się tu na realistyczną powieść historyczną o wsi — wybór okresu padnie bądź to na najdawniejsze czasy prastawiańskie, bądź na któryś z fragmentów dawnej historii chłopów pańszczyźnianego (na wsi czy w jakimkolwiek innym środowisku) bądź na okres ucisku sanacyjnego, bądź wreszcie na życie wsi w okresie okupacji.

2) albo wskaże się na realistyczną powieść historyczną innych środowisk z uwzględnieniem czy bez uwzględnienia sytuacji chłopów polskiego.

V. W powieściach zmyślonych należy zdać sobie sprawę ze stopnia i rodzaju zmyślenia.

1) Czy chcą powieści jak gdyby rzeczywistej, np. w rodzaju Rodziewiczówny, Mniszkówny, gdzie prawdopodobieństwo zostaje znieszone bądź to przez zbytnią idealizację bo-

haterów, bądź to przez zbyt sensacyjny przebieg wydarzeń.

Czy idzie im zatem o typ powieści kompensacyjnej wyrównującej braki życiowe przez opis tak idealnych stosunków etycznych, że one wprawdzie zaspakajają najnieodrzeczniejsze nawet marzenia, ale nie są wzorami do praktycznego naśladowania. Bo właśnie podobnie jak religia, która obiecuje niebo po śmierci, godząc człowieka z ciężkim życiem, jakie wiecie, rzący go premią pocieszenia tylko w oderwanym od rzeczywistości marzeniu.

2) Bliska temu typowi jest powieść dydaktyczno-wychowawcza wskazująca na cechy i wartości, jakich posiadanie przez ludzi zapewniłoby światu szczęście i pokój. Ale jeśli odpowiadający w oderwaniu od warunków społecznych będzie chciał taką serię cnót w swoim bohaterze wyhodować, będzie to właśnie typ powieści zmyślonej (Dewajtis — Rodziewiczówna).

3) Biorący udział w konkursie może chcieć już wyraźnie powieści utopii — idealnego obrazu przyszłej ludzkości, czy wsi. Wtedy sama powieść jest projektem zgodnym z marzeniem ale nie zgodnym z współczesnymi możliwościami.

4) Można tu jeszcze wskazać powieść: fantazję naukową (wyprawy na Marsa, chemiczna sztuczna produkcja ludzi, użycie energii atomowej itp.).

5) powieść sensacyjną: np. kryminalną, egzotyczną.

6) powieści-bajki, legendy dla dzieci.

Przy składaniu życzeń i projektów w odniesieniu do fragmentów powieści należy zwrócić w szczególności uwagę na następujące czynniki:

VI. Jakich zagadnień pragnie odpowiadający w powieści? Może np. żądać przedstawienia rozwoju oświaty, jakiej? rozwoju spółdzielczości, jakiej i w jaki sposób w obecnych warunkach? — rozwoju przemysłu, rozwoju życia organizacyjnego, instytucji użyteczności publicznych, instytucji kulturalnych, przemian obyczajowości, w światopoglądzie, w technice i organizacji pracy rolniczej itp.).

VII. Jacy powinni być bohaterowie powieści? Z jakich środowisk, o jakich cechach charakteru i jakich rodzajach uzdolnień, w jakim stosunku do życia prywatnego, do społecznego, typy ujemne (w czym?) dodatnie (przez co?) itd.

VIII. Jakich życzy sobie metod opracowania literackiego powieści?

1) Odpowiedź częściowa na to pytanie mieści się już w omówieniu typów powieści.

2) W odniesieniu do powieści realistycznej można żądać np. sumienności w poznaniu i zebraniu odpowiedniego materiału rzeczowego, żądać np. takiej formy, w której powieść opiera się o wyraźnie określonego opowiada-

cza, który mówi tylko tyle o bohaterach ile widzi, rozumie i domyśla się a nie „wszystko”, jak sam Pan Bóg, można żądać np. powieści z dokumentami: listami, sprawozdaniami, fotografiami itd., żądać np. co do języka, aby był ściśły i jasny, nie topił czytelnika w poetycznościach, które zatracają prawdziwość i odrębność wypowiedzi bohaterów, sytuacji i zdarzeń.

IX. Jaka winna być fabuła (przebieg wypadków). Przez jakie środowiska, miejsca i sytuacje powinna przebiegać akcja powieści, jaki rodzaj wydarzeń i faktów winien tu być opisany itd.

X. Jakie tło społeczno-obyczajowe? Obraz środowisk, z których bohater wychodzi, w których się obraca, ich stosunek do poczynającego bohatera, opory, trudności, pomyślnie warunki, formy ich nowego życia, opinia publiczna, stopień wiedzy środowiska itd.

XI. Jak sobie wyobrażają życiorys autora takiej powieści?

Ciekawe byłoby, aby od biorącego udział w konkursie dowiedzieć się jak sobie wyobraża autora tej idealnej powieści a w szczególności jak sobie wyobraża przygotowania autora do napisania powieści.

Nagrody:

I. 5.000.—zł.

II. 4.000.— „

III. 3.000.— „

oraz 20 powieści dla 20-tu wyróżnionych w konkursie

Motywy oceny.

Przy rozdziale nagród szczególna uwaga zwrócona będzie:

a) na konkretność i bogactwo sformułowania propozycji,

b) na jej doniosłość społeczną,

c) na mocne uwydatnienie potrzeb środowiska,

d) na praktyczną przydatność takiej propozycji dla pisma.

Skład komisji konkursu

Skład komisji oceniającej powołany przez redakcję „Wsi” po napłynięciu odpowiedzi spośród grona uczonych, pisarzy i działaczy społecznych zostanie ogłoszony w kwietniu.

Apelujemy do czytelników naszych a przez nich do wszystkich, aby w naszym konkursie wzięli jak najliczniejszy udział! Niech pisarze wiedzą, czego oczekuje od nich wieś. Określmy im zamówienie społeczne!

ZYGMUNT KAŁUŻYŃSKI

Marzenie o wielkiej powieści ludowej...

Prowokacja do dyskusji

Ankieta tygodnika „Wieś”: JAKIEJ PO WIEŚCI PRAGNIEMY — stawia przed czytelnikami naszymi problem, który wielu nas w cichości gryzie; problem stworzenia wielkiej nowej powieści. Utało się przekonanie, że pisarz wiecie więcej i więcej widzi, jak każdy inny, że dostrzega sprężyny poruszające mechanizm naszych czasów i potrafi je opisać; że wreszcie powinien wypowiedzieć to wszystko, co niejako „wisi w powietrzu”, co wielu sobie uświadamia, a sformułować nie potrafi, i dopiero usłyszane czy napisane budzi naszą radość: artysta wyraził nasze doznania, objaśnił nasze czasy i pogodził nas z nimi. Wreszcie żyje w nas pamięć okresu, w którym literatura była nauczycielem narodu, nieomal wytyczając zasady polityki polskiej; tak było w epoce Zaszczyńców, — a i potem, Prus, Orzeszkowa, Żeromski, Sienkiewicz, utworzyli potężne sugestie wychowawcze, wśród których my dzisiaj, do nowego już pokolenia należący, obracamy się ze zdziwieniem...

Nic więc dziwnego, że w kraju, gdzie powieść odegrała tak wyjątkową i właściwie poza literacką rolę, że analogii szukać musielibyśmy aż w świętych księgach hebrajskich, które wszak nie tylko były beletrystyką, a także podręcznikiem życia narodowego, nie dziwnego, że trwa w nas marzenie o powieści „godnej naszych czasów”, a są to przecie czasy jednego z największych kataklizmów dziejowych, i zarazem wielkiego awansu społeczne go ludu polskiego.

BADANIE „ZAMÓWIENIA SPOŁECZNEGO”

Ale dowiedzieć się istotnej prawdy o zapotrzebowaniu czytelnictwa, o „zamówieniu społecznym” można tylko przez przeprowadzenie powszechnej ankiety, albo przez analizę doświadczeń czytelnictwa masowego. Zanim więc ankieta przyniesie tu jakieś wyniki, spróbujmy na podstawie dotychczas dostępnych, cząstkowych informacji, określić typ powieści, jaki miałby największe szanse, by zaspokoić ludowe potrzeby czytelnice.

HISTORIA O SZLACHETNEJ HRABINIE I PRZEWROTNYM LEKARZU

Zdaje się, że najtrafniejszym będzie, gdy zaczniemy od zagadnienia najwęższego, i nawet celowo nasz problem stryjalizujemy, uprościmy. Postąpimy z początku, jak ów amerykański autorowi książek o pisaniu dramatów, którzy zaczynają od pytania, w jaki sposób uzyskać sukces, i pod tym pretekstem dają gruntowną teorię dramatu. „Playwriting for profit”, czyli „Jak pisać sztuki by dobrze zarobić?”

Zacznijmy więc: Jak pisać, by być czytelnym przez „lud”?

Jeden z autorów pamiętników, składających „Młode pokolenie chłopów” Chałasińskiego, podaje rozmowę z wiejską dziewczyną, która mu opowiadała treść romansu, głęboko dla niej wzruszającego. Było to jedno z owych lichych, sentymentalno-sensacyjnych powieści „z życia wyższych sfer towarzyskich”; treść mniej więcej była następująca. Powieść zaczynała się obrazem szczęśliwego życia małżeńskiej pary arystokratycznej; hrabia i hrabina pędzą dni wśród przyjaciół, ogrodów, i wzajemnej miłości. Ale lekarz, czarny charakter, zakochany w hrabinie, usiłuje zniszczyć to szczęście. Za pomocą donosów, sfałszowanych dokumentów i zręcznie rzucanych podejrzeń podkopuje zaufanie męża do żony, ją samą zaś szantażuje. Jednak szlachetna hrabina nie daje się zachwiał; wtedy nikczemnik mści się straszliwie — truje jej męża, i nad świeżym trupem oświadcza jej, że nie jest już panią zamku. Istotnie, za pomocą podstępnych machinacji zamek po śmierci hrabiego przechodzi na własność lekarza. Ale hrabina nie ulega, udaje się na nędzę i poniewierkę, — pracuje... oddaje zarobek ubogim... mijają lata. Wybuchła wojna; hrabina jest siostrą miłośniczką w lazarecie. Pewnego dnia jesienno-wicher uderza w szyby i deszcz jednostajnie pluszcze; przynoszą nowego rannego, — hrabina poznaje w nim — swojego męża! Nie był otruty, ale przekonany o wiarołomności żony opuścił dom, zniechęcony do życia, i służył w wojsku. Teraz wszystko sobie wybacza wśród strumieni łez. Ale ktoś puka do drzwi: to żebrak o straszliwie wynędzniałej twarzy, dogorywający z głodu i ze złości. Hrabina i hrabia rozpoznają w nim podłego lekarza, który stracił wszystko co podstępnie zdobył.

Ta historia, do niczego w życiu niepodobna, musiała roznosić się autorem pamiętnika; z drugiej znowu strony zdziwiło go, dlaczego zdrowa i inteligentna dziewczyna znajduje przyjemność w tak nieprawdopodobnej lekturze. Wyjaśniła mu to sama: „Proszę pana, ta powieść zawiera dla nas naukę: by być wytrwałym, nie dać się załamać, NIE TRACIĆ CIERPLIWOŚCI”.

Niewątpliwie mamy do czynienia w tym przykładzie z typowym utworem, i z typową

na niego reakcją. Spróbujmy określić jego podstawowe cechy:

1) Sensacyjność. Punktem kulminacyjnym lub węzłem dramatycznym jest śmierć, gwałt, porwanie, lub inne zdarzenie działające na wyobraźnię.

2) Melodramatyczność fabuły. Nieprawdopodobne spotkania rozdzielonych losem członków rodziny, wzruszająca historia nieszczęśliwych kochanków, perypetie niespodziewanych powrotów itd.

3) Sentymentalizm. Uczuciowość dialogów, sytuacji, postaci.

4) Tendencja moralizująca: dobro bywa z reguły nagrodzone, nikczemnicy ponoszą karę, sprawiedliwość zwycięża.

5) Akcja odbywa się w górujących sferach społecznych.

6) Brak humoru. (Kómicizm tych naiwnych utworów, jest bezwiedny, nie odczuwa go czytelnik dla którego powieść jest przeznaczona).

DWA BŁĘDY LITERACKIE

Ten streszczony w sześciu punktach schemat jest JEDNYM Z NAJTRWAŁSZYCH SZABLONÓW LITERACKICH. Wydaje się on niezmienny. Te sześć niezmiennych cech, wykrywamy zarówno w średniowiecznych opowiastkach moralnych z życia rodziny królewskiej, do dziś sprzedawanych na jarmarkach, co w anonimowych bajkach i gadkach. Nic więc dziwnego, że przed pisarzem, pragnącym przemawiać do masowego słuchacza, wyłania się pokusa, by z tej szampy skorzystać.

I w tym oto miejscu zaczyna się nasze zagadnienie: czy schemat daje się podrobić i czy w ogóle warto go podrobić? Autorowie, którzy podjęli ten ciekawy wysiłek, przeważnie ponieśli klęskę. Żeby zanalizować jej przyczyny, podzieliśmy pisarzy tego rodzaju na dwa typy: będzie to uproszczenie nieco naciągane, ale pozwalające nam dostrzec dwie zasadnicze pomyłki literackie.

1 TYP: POWIEŚĆ UMORALNIAJĄCA „DLA LUDU”

Pierwszy typ takiej literatury ma źródło w rozumowaniu podobnym do tego, jakie stało u narodzin powieści dla młodzieży. Ponieważ młodzież pasjonuje się przygodami, trzeba pisać dla niej wpleść w romans awanturniczy element szlachetnego charakteru, uczciwości, patriotyzmu, itd.

Ale to założenie, z sukcesem rozwijane na terenie powieści dla młodzieży, w płaszczyźnie kultury ludowej dało fatalne skutki. Nie plynęło to z przyczyn literackich, — raczej ze społecznych. Autorowie pochodzili ze środowisk inteligentnych, — i stąd nie potrafili docenić jednego z najistotniejszych motywów powodzenia „powieści ludowej”. Fakt, że bohaterami są królowie, książęta, lub postaci „z wyższych sfer towarzyskich”, ma podwójne znaczenie: po pierwsze, dowodzi, że klęski życiowe spadają również na osoby umieszczone na szczycie piramidy społecznej, po drugie, stanowią wzór „lepszego życia”, do którego przygotowuje się czytelnik, obciążony poczuciem niższości społecznej. Autor taki jak Anczyz, czy Lubomirski, uważał za niewłaściwe ukazywać chłopu „lepsze życie”; pochodziło to ze szlachetnej zresztą obawy, by nie podkreślać niższego statusu społecznego ludowego czytelnika, nie przechwalać się przed nim stopą życiową, budzącą zazdrość i gorycz.

Ta niewczesna delikatność, dowodząca niezrozumienia sił nurtujących środowisko ludowe, doprowadziła do powstania szeregu utworów, które dziś mają znaczenie już tylko historyczne, lub humorystyczne. Nigdy chyba najlepsza wola nie wydała tak nieszczerých owoców. W owych umoralniających opowiastkach chłop traktowany jest jak duże dziecko, niezdolne zrozumieć prawdziwego obrazu życia, — daje mu się więc obraz nienaturalny, zafałszowany, cukierkowaty. Akcja przeniesiona jest w środowisko ludowe, na temat jego słodczy i szczęśliwych warunków, jakie tu sobie można stworzyć, gdy się jest bogobojnym kmiotkiem, autorowie pieją pocieszne hymny, co jest zrozumiałe u ludzi z innego środowiska, marzących o sielance wiejskiej. Chłopcy działacze uważali tę twórczość za obelgę, rodzaj kulturalnej jatki, traktującej dorosłego człowieka w sposób głupkowato-infantylny. Hasło „chłop nie chce malowańek anancywskich, bo jest warty dobrej sztuki, jak każdy inny obywatel”, hasło sprowokowane ową właśnie „moralną” produkcją, było jednym z punktów programu Jędrzeja Cierniaka, wytrwale powtarzanym przez 26 roczników „Teatru Ludowego”.

2 TYP: POWIEŚĆ LUDOWA JAKO SZTUCZNA FORMA ARTYSTYCZNA

Wprowadzenie w ludową powieść bohaterów-hrabiów było wyrazem marzenia o dobrym życiu; czytelnik nie żywił nienawiści do tych bohaterów. Przeciwnie, uważał się za kandydata na pana; ta lektura była wyrazem chęci podnoszenia się. Na razie — osobistej chęci

pojedynczego czytelnika. Inaczej będzie, gdy cała klasa chłopska spróbuje się wydzwignąć — ale o tym za chwilę.

Jednak tak samo, jak chłop nie chciał czytać opowiadań o Maćkach i Kubach, a wspomnianie mu gwary uważał za bolesne żarty z jego niewykształcenia, podobnie artysta mieszczański tęsknił za środowiskiem krańcowo różnym od swojego. W okresie rozkładu mieszczańskiej literatury, która postępująco nowych dreszczów i sublimacji, zwróciła się do form konwencjonalnych, sztucznych, gdy schematyczną i nieprawdopodobną farsę zaczęto cenić więcej niż komedię, która dawała wierny obraz życia, gdy zwrócono się do melodramatu, zastępującego życie sentymentalną i fantastyczną nierealnością, — wtedy i dla banałów „powieści ludowej” nabrano nowego smaku. Ale była to zabawa wyrafinowanych intelektów twórczych.

W rewolucyjnej „Operze za trzy grosze” Brechta posługaczka śpiewa o swych najskrytszych marzeniach. Pewnego dnia do portu zawinie „okręt o siedmiu żaglach i czterdziestu armatach”. Na miasto padną pociski, i piraci rzucą się na tych, którym wczoraj jeszcze posługaczka „ścieliła łóżka w numerach i zmywała kufle”.

„W południe z okrętu piratów stu Wysiadzie i zbliży się skrycie, I rzucą się na was, jak na swój łup. W kajdanach przywloką do moich stóp I spytają, czy daruję komu życie? Ciszą będzie w porcie w biały dzień. Kiedy zapytają mnie, kto z was umrze ma. Wtenczas krzyknę głośno mą odpowiedź: „Wszyscy!” „Hoppla!”

A kiedy głowy będą spadać, powiem:

Potem okręt o siedmiu żaglach I czterdziestu armatach Zabierze mnie w dal”.

W ten sposób zemsta ludu wygląda w oczach mieszczaucha śpiącego pod pierzyną i wyobrażającego sobie, że zazdrośna służąca w kuchni knuje przeciwko niemu zbrodnię. Jest to ton w pieśni i literaturze ludowej obcy. Nie tak wygląda rewolucyjność ludowa! Ktoś, kto chciałby ułożyć antologię „chłopskiej poezji buntu”, rychło musiałby zrezygnować z zamiaru. Gdy przeglądamy tomy „Pamiętników bezrobotnych”, uderza brak akcentów przewrotu, które wszak wydawałyby się koniecznym uzupełnieniem tych przejmujących opisów nędzy i poniżenia... Tymczasem, jako propozycja rozwiązania, czy zaradzenia złemu, występuje — wezwanie do uczonych, pisarzy, techników, by nie bezrobotnych, a całą już ludzkość ratowali, wezwanie do przetrwania i CIERPLIWOŚCI — to samo hasło, które z powieści o szlachetnej hrabinie wyczytała wiejska dziewczyna.

LITERATURA PODNOSZĄCEJ SIĘ KLASY

Problem nasz wygląda tak: Istnieje popularny schemat „powieści ludowej”. Były próby wykorzystania go dla celów pedagogicznych i artystycznych. Obydwe nieudane z punktu widzenia SPOŁECZNEGO. Pisarz „pedagogiczny” usunął charakterystyczne środowisko wyższej sfery, do której czytelnik ludowy dąży, i dał kliwie, nieszczerze, dziecinne artystycznie romansidło. Pisarz „artystyczny”, sam będąc produktem wyrafinowanej kultury mieszczańskiej, szukał w schemacie „powieści ludowej” estetycznych rozwiązań, smacznych w sferze z której wyszedł; gdy chciał pokazać rewolucyjne dążenia ludowe, popadał w przesadę i krzykliwość, obcą ludowemu parciu zwyczaj.

A oto pytanie, które stawiamy: Czy w warunkach, jakie dziś tworzy sobie lud polski, ów „schemat powieści ludowej” będzie żywy? czy może być wykorzystany? i w jaki sposób?

Otóż nie będziemy mogli odpowiedzieć, jeśli nie określimy KTÓRY Z SZESCIU PUNKTÓW ustalonego poprzednio schematu jest głównym i decydującym.

Jasne jest np., że punkt „akcja w górujących sferach społecznych” stał się zdecydowanie nieaktualny. — choć tak ważnym się okazał w czasach Anczyza. Ale wtedy owe „sfery” były wzorem życia, — życia, do którego podnosili się nieliczni z ludu, ci właśnie, którzy wtedy czytali. Dziś podnosi się CAŁA KLASA LUDOWA. I tak się składa, że mamy w historii analogię, która nam wiele może wyjaśnić. Przecież schemat „powieści ludowej” był kiedyś schematem popularnym wśród... mieszczan. I był to okres, gdy mieszczenie, podobnie jak dziś lud, podnosił się do roli klasy panującej. Posłuchajmy.

OPOWIEŚCI Z ANGIELSKIEJ KSIĄŻKI

OPOWIEŚĆ PIERWSZA. W słotny dzień grudniowy ubogi statuszek stał pod drzewem w parku publicznym; ale do czapki, którą trzymał w ręku, padał tylko deszcz ze śniegiem. Przechodził mężczyzna w pięknym futrze, nie-

sąc spore pudło; gdy zobaczył ubogiego, zapłakał go skąd pochodzi. Starzec opowiedział mu swoje smutne dzieje; był to farmer, którego podstępny dzierżawca wyrzucił ze skromnego mająteczku, po śmierci syna na wojnie. Nieznajomy wzruszony opowiadaniem, wydobyl z pudła skrzypce i zaczął grać. Był to wielki artysta, i wkrótce, mimo złej pogody, zgromadził się tłum słuchaczy. Rozległy się entuzjastyczne okrzyki i oklaski, ale muzyk przerwał gromkim głosem: „Nie mnie dziękujcie, a temu tutaj biedakowi, któremu pomóc jest waszym świętym obowiązkiem!” Czapka żebraka w mig napełniła się pieniędzmi, a jego oczy łzaśni.

OPOWIEŚĆ DRUGA. W słotny dzień (jest to nieodzowny rekwizyt) starszy wytworny pan, elegancko ubrany, kupił gazetę u chłopczyka, który z zimna przestępował z nogi na nogę. Chłopiec nie miał jednak reszty z funta, — zapytał gdzie pan mieszka, i przyrzekł mu wkrótce przynieść. Dzientelmen udał się do domu, mocno powątpiewając czy zobaczy resztę ze swego funta. Istotnie, minęło parę godzin, i nikt się nie zjawiał. Wtem zadzwoniono. Na progu stał chłopczyk, prawie dziecko, zapłakany, i wręczył panu resztę z funta co do pensa. Ale był to inny chłopiec, i dzientelmen spytał go czemu płacze. „Bo mój braciśzek, który panu sprzedał gazetę, biegnąc z resztą wpadł pod tramwaj, i musiał mnie przysłać”. Wzruszony tą uczuciowością dzientelmen udał się natychmiast do suteryny, w której mieszkał gazeciarz z chorą matką, i zaopiekował się rodziną, tak że nigdy im nic nie zbywało.

Te i podobne tematy powtarzają się w czytankach, nowelach, motywach popularno-literackich, wreszcie najwyższą apoteozę uzyskują w twórczości Dickensa, który cały ten świat naiwnej mieszczańskiej moralności, z jej sympatią do człowieka, z jej liberalną etyką i dobroduszością, która każdemu wybaczła, każdemu czarnemu charakterowi pozwalała się nawrócić, a cnotę zawsze nagradza — przeniósł do wieczności. Minęły lata, — wystąpił nowy konkurent: proletariatus, klasa mieszczańska ze zwycięskiej stała się atakowana — i wtedy Dickens okazał się bajarem kłamliwym, ukrywającym prawdę o społecznym cierpieniu... wtedy wyemancypowani ze swojej klasy mieszczańscy krytycy, przemawiając w imię interesów nowej nadchodzącej klasy, wytknęli Dickensowi tani sentymalizm, karykaturalność, obłudę społeczną, sami zaś upatrywali przyszłość literatury w „powieści ludowej”...

OBSESJA MORALNA JAKO GŁÓWNA CECHA PODNOSZĄCEJ SIĘ KLASY.

Odpowiedź na nasze pytanie z wolna staje się jasna. Odpadną może rozmaite cechy drugorzędne „powieści ludowej”: środowisko „wyższych sfer”, melodramat, sensacja, ale pozostanie zawsze, jako najistotniejsze znamię: MORALNA TENDENCJA DYDAKTYCZNA, typowa dla literatury podnoszącej się klasy. Koniński powtarza za badaczami czytelnictwa wiejskiego czego chce czytelnik ludowy: żywej treści, „tak, żeby przy czytaniu płynęły łzy z oczu”, wiele serdeczności, ognistej wymowy, bogatej ale prostej obrazowości, idealnego realizmu (by postaci chłopów były prawdziwe lecz dodatnie, nie chcą Bigdy i Deczyńskiego z „Kordiana i chama”, bo typy ujemne, „niepatriotyczne”). Ale wymogi te mają znalezienie drugorzędne wobec faktu, że ośia czytelnictwa na wsi jest KSIĄŻKA NABOŻNA”. I to nie dlatego, by wśród ludu naszego było tylu szczerých katolików; jest to zjawisko podobne co u angielskich purytanów: książka nabożna daje JEDNOLITY SYSTEMAT MORALNY. Rewolucyjność ludowa nie zawiera elementów anarchicznych, które przypisywali jej artyści klasy mieszczańskiej, wyobrażając ją sobie jako krzykliwą i mściwą. Opanowana jest ona TENDENCJA DO STABILIZACJI, INSTYNKTEM MIESZCZANIANIA, wysiłkiem wspięcia się do stanu życia klas najwyższych w społeczeństwie. Osiągnięcie tego stanu ma się dokonać przez kształcenie się i doskonalenie w ramach pewnego ideału wychowawczego. Nie jest przypadkowe, że Uniwersytety Ludowe i „Wici” ogarnięte są manią „duchowego doskonalenia się jednostki”, co spotyka się z zarzutami tych, którzy pragnęliby widzieć w młodym pokoleniu chłopskim więcej impetu rewolucyjnego, wigoru społecznego, zainteresowania nie tylko dla „kształcenia duszy”, ale i dla przebiegów społecznych dokoła. Jednak i tamto jest swoistą REWOLUCYJNOŚCIĄ. Zbyt ona przypomina mieszczańską podobną ewolucję, i niewiele ma szans na stworzenie nowej, innej sztuki; jednak ten etap, przejściowy niewątpliwie, wydaje się koniecznością dziejową. Upewnia nas o tym podobny przebieg ewolucji we Francji, w ZSRR; nikt nie potrafi zapobiec temu, że czasy, które nadchodzą, będą — znamięnować się w sztuce ludowej ETYCZNA OBSESJA PODNOSZĄCEJ SIĘ KLASY CHŁOPSKIEJ.

STANISŁAW MERKISZ

Jak młody chłop dąży do poezji?

Życiorys Eugenjusza Rybaka

Urodził się Eugeniusz Rybak w 1920 r. na podlaskiej wsi. Kiedy ukończył 6 oddziałów szkoły powszechnej, był już rok 1933. W szkole zapalił się do skrzypiec. Nie dali mu w domu na kupno. Sam je zmagistrował, sam się nauczył grać. W 1936 roku wstąpił do parafialnej orkiestry — gdzie jak pisze — „swoją poziom muzyczny częściowo dokształciłem.” Oto sytuacja społeczna — orkiestra parafialna pełni rolę konserwatorium. Stańże się młody — artystą!

Po szkole powszechnej pracuje w gospodarce ojca na kilku hektarach, należy do Koła „Wici”. „Całe swoje życie młodzieńcze poświęciłem pracom społecznym”. Znowu przypominamy — z 6 oddziałami, gospodarząc, bez świątecznych umysłów i instytucji w najbliższej okolicy. Osiągnij społeczniku cuda! W 1941 roku umiera ojciec. Eugeniusz obejmuje gospodarstwo — „najstarszy pracownik”. W 1944 r. pożar bitewny spala gospodarstwo, w 45 nowy pożar niszczy go poraz drugi, zostaje z rodziną bez obsiewu i całorocznego zapasu. Lokuje się w zabudowaniach majątku.

Załóżmy, że ma ten młody jeszcze i drugi talent — poetycki. W muzyce wspiął się na poziom repertuaru parafialnej orkiestry. A do jakich konwencji literackich mógł sięgnąć w tych samych warunkach jako poeta?

Nie szukajmy daleko — książka języka polskiego ze szkoły powszechnej oto przewodnik po krainie poezji

KSIĄŻKA SZKOLNA JAKO PODRĘCZNIK POETY...

Otwórzmy którąś z tych książek na 3 czy 4 oddział. Nie zapomnijmy, aby wydanie było z pierwszych lat po 20 roku, bo ta książka długo pełni swoją służbę, nim zdarza, wyjdzie z obiegu. Autorzy? Konopnicka, Jachowicz, Anczyz, Or-Ot, Lenartowicz, Fredro. Wiersze wybrane i przystosowane dla dzieci. Świat, jaki rozciągają, jest „wesolutki”, zrytmizowany, równo się toczy, zachęca do pracy:

Jadą włoską, jadą drogą
Siostrzyzeczka i brat
I nadszli się nie mogą
Jaki piękny świat!...

Panienka ze dworu:
Dla Pawłowej fartuch szyje
Lunię małą codzien myje
Wiejskiej dziatwie bajki prawł
Nawet z Brysiem się zabawi.

Kowalczyki kują
raźno przyspiwują,
Chociaż iskra z ognia prysnie
to tego nie czują.

Dydaktyzm wierszy i bajek podsuwa wciąż a to „myśl przewodnią”, a to sentencję. Stawia w ten sposób dziecko na drodze szukania sensu wydarzeń i szuka nia między nimi związków. Rzeczy nie istnieją, jak groch z kapustą.

W kręgu tych bodźców nie wyrośnie li-ryk. Wyrośnie natomiast twórca poezji retorycznej, który społeczeństwu przekazuje opowiadania i rozważania, podczas gdy lirok apeluje do jednostki w tym, co w niej nie typowe w danej grupie, ale wyjątkowe i prywatne.

OD NAIWNEGO WIERSZYKA DO PRÓB POEZJI SPOŁECZNEJ

Wróćmy do Rybaka. Z dawna pisywał właśnie wiersze na imieniny, wesela i uroczystości. Patronowała mu naiwna pogoda wierszy dla dzieci — „jaki piękny świat!... „łupu, cupu, łupu cupu”.

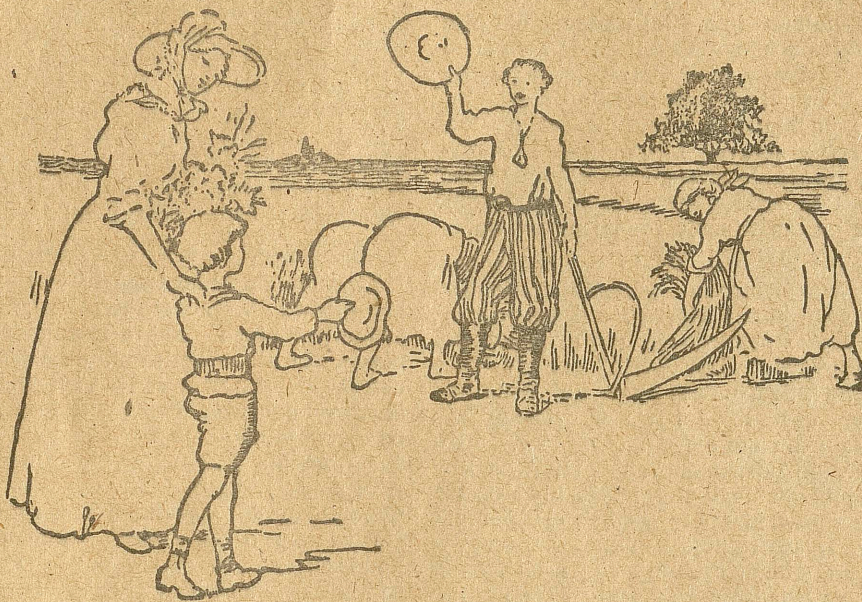
W obrazku jakby kto rano
wieś wymalował kochaną
Z dworem, ogrodem i chatą
I z wierzbą, od mchów kudłatą”

Tak przemawiała Konopnicka. A obok oglądał zamieszczony „Obrazek bez tek-

stu”. I pewnie się namyślał, co on wyraża? Młoda na nim, strojna dziewczeczka z syneczkiem zgrabniutkim na pierwszym planie. Z drugiego planu, od zniwa, kła-

niają się uśmiechnięci chłop i jego żona. Traf chciał, że rozgłos jaki mu uczyniło jego użytkowe rymowanie, na moment zetknęło go z Marią Buyno-Arctową, au-

147. Obrazek bez tekstu.



Ilustracja z podręcznika szkolnego „dla ludu”: wymiana ułkonów między „kmiotkiem” a synem dziewczeczki.

JÓZEF ANDRZEJ FRASIK

W cieniu dłoni

Za ogrodem, będącym szkółką drzew,
łaki okrzyły ulice — nie w śpiew:
ugorkiem ostów, jakby ós gałązka,
nie śpiewna, nie wesola, ni wąska.

To były czasy! Droga cięta kołami
koleiną lśniła, wstążeczką się wila między nami.
Niechby tylko tętent, niechby kół skrzyp
w dzwonach, szprychach, dębunkach, dygotały już sevea
[lip.

Zaperzone pole Koziny
pełne owego roku czerwonej jak krew koniczyny.
— Ostatnie pokosy zagrabi, do domu pójdzie —
— Siostrzeczka Kubusioka nie broncie Satoro, wójcie.

Jak Kozinową koniczynę kradł,
zapłakany u dróg warkocze, dzwoneczki małow —
a dłonie krzywe, a cudze — praca, jak krew czerwona,
jak wiózł — listki, serca koniczyny, plakały
w szprychach,
drabinach,
dzwonach.

Rolo białoniwa! Okrążają cię echa.
— to młodość moja polna, jak przez lzy się uśmiecha.

Rolo białoniwa! Zapachu koniczyn nawiej,
a głos twój srebrny, jak z księżego ogrodu wołania pawie.

Przed rampą

Gdy stoję nad wodą,
odjeżdżający pociąg już znikła:
jeszcze dym za nim jedzie spodem,
jeszcze rampa drży, jak żoraw u budnika,

poczem zatrzymany korowód
wozów kolejnych rusza (kolo rżnie piach),
trąbki aut niecierpliwą się znowu,
zbudzone motory rżą, zapalając czerwone
[ślepia.

Wtedy, w przypływie zmierzchu, jak nad
[wodą,
brzeg płynie w górę, pod prąd. Prósza
[szyski olchowe —
a ty, w czyżków czas, bądź zdrowa. Bądź
[zdrowe.

Ucho do szyn przyłóż:
Jak dzwoni...
Odjeżdżająca to młodość?

K o n i e

STANISŁAWOWI PIĘTAKOWI

Nawiedzi cię chwila nutą doliny,
idące z pół, z orki rżenie koni —
pokłon uznanej dłoni,
rozległy śpiew w polu dziewczyny.

W ziemi płynącej na zachód
ode mnie pola pozdrów:
gałązkę ostu,
jesieni dym,
ławice piachu.

Jak spotkasz w polu dziewczynę,
drobne jej ręce ucałuj,
jesienna ma oczy niebieskie,
jak dał, jak wiatr, jak lza,
„lęcz w polnej wsi daleki mnie żaluj”.

Dzwon dzwonekami krów, w jesienną
[drogę już jedź!
Młodość w oczach dalej poniosę.
Jak samotne głosy czajek, rżenie koni,
jak cichutko traca rosa o rosę,
pokłon chłopskiej uznanej dłoni —
do fos upada jesiennego wiatru miedź.

torką wierszy dla dzieci, redaktorką jego szkolnych książek od polskiego. Mieszkała w pobliskim dworze. Pochwaliła i zachęciła. Odtąd zaczął wiersze zachowywać w odpisach. Spłonęły wraz domem.

I oto oglądamy 25 letniego poetę, po dwukrotnym pożarze domostwa, siedzi w zabudowaniach dworu, w którym przed laty pani Arctowa pisała:

Jasne słońce
Późno dziś wstało
Rozpędzić chmurek
Czasu nie miało.

Brał udział w przeprowadzeniu parcelacji. Współpracuje z nowo-nadzielnymi. Jest bez siewu i zbiorów, spalony. A jesień postępuje szybkimi krokami. I Rybak pisze wówczas wiersz. O sobie? A miałby o czym.

On się nauczył pisać nie o sobie. Pokazywano mu niegdyś ten świat z panią i panienką na pierwszym planie. Teraz widzi Pawłów, Andrzejów i Kubów w „przejętym dworze”. Ale została mu forma — literacka konwencja — radosnych wierszy dla dzieci i pisze w jej rygorach o dniu pracy nowo-nadzielnym, on spalony, bez zbiorów i ziarna do siewu.

**

Do dzieł wielkich poetów układają uczeni i krytycy tomy komentarzy i biograficznych przyczynków. A przecież one się same tłumaczą osiągnięciami. Warto by dawać komentarze do tych utworów, których, względnie a nie bywałe osiągnięcia nie dadzą się bez objaśnień zrozumieć.

Tworzenie odbywa się we wszystkich środowiskach, na wszystkich poziomach hierarchicznie wznoszącej się kultury i los tylko i sytuacja historyczno-społeczna chcą, że ktoś wiele osiągnąć subiektywnie — obiektywnie daleko jest od Parnasu.

EUGENIUSZ RYBAK

W przejętym dworze

Ranki są chłodne i długie noce,
Pracy jest dużo, gdy dzień przywita,
Po długiej szarej nocnej powłoce
Trzeba wstać rano, bo już rozświta.

Ranek jest mglisty, a dzionek mały.
Wieczór przychodzi szybko zza lasu.
Płazki z pół naszych już odleciały —
I na robotę mało jest czasu.

A tej roboty — to mocny Boże —
Widać na polach, ruchu tak wiele —
Ale najbardziej w przejętym dworze,
Wszyscy pracują szczerze i śmieje.

Pracują szczerze, bo nie dla pana,
Bo pan wyjechał gdzieś za granicę —
A ziemia dworska teraz rozdana,
Na małorolnych przechodzi ręce.

Zbiera tam Paweł, Andrzej i Kuba,
Latosiej wiosny były parcele, —
I dostał ziemię biedny Charuba,
I jeszcze innych dostało wiele. —

Pracy jest dużo, każdy zajęty —
Tu Paweł wlecze, tam Kuba orze,
A tam ziemniaki kopią kobiety.
Wszyscy pracują w przejętym dworze.

Aż do zachodu pracy wokoło —
A gdy tu ciemno, nocka przywita
— Już czas do domu! — jutro na nowo
Stając do pracy, skoro zaświta!

STEFAN LICHANŃSKI

DOŚĆ POEZJI — CZEKAMY NA PROZĘ!

Pisarz chłopski wobec nowych potrzeb

ZALEW LIRYKI

Nad Polską — słowami Mickiewicza mówiąc — rozbili się bania poezji. Tylko że, niestety, daleko tej poezji do Mickiewicza. Stale mamy do czynienia z istną powodzią rymotwórstwa i to rymotwórstwa na bardzo wątpliwym poziomie. Trudno nie zadać sobie pytania, dlaczego młodzi pisarze tak niechętnie zabierają się do uprawiania rodzajów trudniejszych, wymagających więcej wysiłku intelektualnego oraz wykazania wyższego stopnia sprawności konstrukcyjnej, więcej umiejętności organizowania materiału przeżyć, wrażeń i nastrojów w całość artystyczną o większym ciężarze gatunkowym niż ma to miejsce przy pisaniu wierszy lirycznych, traktowanych jako fragmenty „pamiętnika duszy”?

Liryka naprawdę wartościowa, liryka na poziomie Przybosi, Miłosa, Pięta — wymaga poza talentem, wysokiej kultury — poetyckiej, mistrzowskiego opanowania rzemiosła pisarskiego. Wiele młodych ulega jednak złudzeniu, że ponieważ utwory liryczne wywołują wzruszenia, więc cały sekret twórczości poetyckiej polega: a) na przeżywaniu wzruszeń, b) możliwie najwierniej odtwarzaniu tego rodzaju przeżyć. Jest to oczywisty błąd. Z dość dużym prawdopodobieństwem możemy przypuszczać, że Mniszkówna nie mniej przeżywała wzruszeń przy pisaniu „Trędowatej” niż Prus przy pisaniu „Faraona” — gdyby jednak udało się nam nawet w jakikolwiek sposób udowodnić prawdziwość naszego przypuszczenia, nie zmienilibyśmy to w niczym faktu, że „Faraon” jest arcydziełem, a „Trędowata” — ponurą banialuką.

NIE PRZEŻYCIA SĄ WAŻNE — A ŚWIATPOGLĄD

Oczywiście, że materiałem podstawowym utworu poetyckiego są przeżycia psychiczne twórcy, w dziele jednak spotykamy się nie z owymi przeżyciami, a jedynie z pewnymi układami językowymi, które niewątpliwie są jakos z owymi przeżyciami przyczynowo związane, ale zarówno charakter owych związków jak i współodpowiedzialność jakiegos przeżycia z jego słownym zapisaniem odpowiednikiem po prostu stają dla nas zagadką. Jeżeli nawet dalszy rozwój psychologii umożliwi nam rozwikłanie tego rodzaju zagadek, nie będzie to miało wpływu na wartościowanie estetyczne dzieła sztuki. Czy Słowacki rzeczywiście cierpiał pisząc „Hymn o zachodzie słońca”, czy też przeżywał nastroj zadowolenia, że mu się tak dobrze wiersz pisał, jest dla nas sprawą zupełnie obojętną, trudno natomiast zostać obojętnym przy czytaniu tego utworu. Wrażenie płynie tu nie z jakichś „przeżyć” poety rzekomo w wierszu „zamkniętych”, „utajonych” — czy jak tam kto woli — ale z efektu, jaki wywiera określony tekst dzięki specyficznemu zorganizowaniu składających się nań elementów językowych.

Twórczość poetycka nie jest sprawą przeżywania cegokolwiek, ale sprawą organizowania materiału językowego w zdolną do oddziaływania estetycznego całość. Oto zasada pierwsza, bez uwzględnienia której nigdy nie zostanie się poetą serio, chyba, że jest się jakimś żywiołowym geniuszem w rodzaju Jana Artura Rimbauda. Niech jednak nikomu się nie zdaje, że w ten sposób sprowadzimy poezję do czysto technicznej umiejętności zręcznego posługiwania się językiem. Sam zasób słów, jakimi ktoś się posługuje, określa jego inteligencję, kulturę i poziom życia duchowego. Zakres możliwości w posługiwaniu się językiem, wyznaczają czynniki takie, jak zasób naszej wiedzy, umiejętność poprawnego rozumowania, styl i poziom naszego życia duchowego. Tu właśnie znajduje się punkt węzłowy, interesującego nas zagadnienia: *niepodobna zostać nie tylko poetą ale w ogóle człowiekiem twórczym w jakiegokolwiek dziedzinie pracy kulturowej, jeśli nie zdoła się stworzyć sobie jakiegos określonego światopoglądu.*

RZETELNY OPIS RZECZYWISTOŚCI — ZAMIAST BALASTU LIRYKI

Nie jest to jednak sprawa łatwa. Cóż więc ma robić młody, zdolny człowiek o ambicjach literackich? Zarzucić pisanie i wziąć się do nauki? W wielu wypadkach byłoby to chyba bardzo wskazane, ale postaramy się znaleźć rozwiązanie mniej bolesne. Wygląda ono następująco: niech młody literat pisze tak, żeby się sam na własnym pisaniu mógł uczyć — i to nie

tylko uczyć się pisania ale także uczyć się jak najwięcej o dookolnej rzeczywistości i sobie samym. Trzeba po prostu zrezygnować na pewien czas z lirycznego krasopisarstwa na rzecz literatury *faktograficznej*, jak reportaż, sprawozdanie, czy dokumentarnie traktowany pamiętnik.

Nie chcę tu bynajmniej forsować poglądu, że literatura dokumentarna (faktograficzna) jest zasadniczo więcej warta niż literatura piękna. Chodzi tu o kwestię inną — mianowicie o jej ważność dla pisarza kształcącego się dopiero w swoim fachu. Podstawą wiedzy naukowej jest doświadczenie i doświadczenie musi być także podstawą wiedzy pisarza o świecie i sobie samym. Liryka jest niesprawdzalna, proza dokumentarna zaś sprawdzalna — i to każe nam zwrócić szczególną uwagę na ten właśnie rodzaj pisarstwa.

Jeżeli jakiś pan Kazio napisze wiersz miłosny poświęcony jakiejś pannie Marysi, to ani panna Marysia ani inne osoby, które wiersz przeczytają, nie mogą być pewne, czy autor pisał „serio” czy też tylko „na niby”. Sam nawet autor nie może być pewny, czy to i owo w wierszu nie „napisało mu się samo”, czy t. zw. „duch poezji” nie powiodł go na manowce literackiej błagi. Jeśli natomiast ktoś opisze jakiś — powiedzmy — gmach czy pomnik lub też spise relację z jakiegos rzeczywistego zdarzenia, możemy sprawdzić, o ile jego opis jest trafny, możemy określić niedokładność tego opisu i wyjaśnić od błędów ich przyczyny. W tym wypadku autor ma możność konfrontacji swojego „widzenia rzeczy” z doświadczeniem innych osób; może nie tylko dostrzec swoje błędy, ale nawet zorientować się, skąd się one wzięły. Prywatna wizja autorska może być w każdej chwili sprawdzona i łatwo stosun-

kowo jest określić jej odchylenia od rzeczywistości dostępnej empirycznemu badaniu.

Praca w zakresie literatury dokumentarnej, choćby nawet traktowana jako okres wyłącznie terminatorski — wpaja w autora ambicję *rzeczowości i rzetelności pisarskiej*, a są to cnoty, które przydadzą się i w wypadku przerzucenia się na inny rodzaj literacki. Przyzwyczajamy się w ten sposób do szanowania słów, do oszczędności w efektach stylistycznych, do unikania pisaniny „watujać” utworów nieistotnymi opisami lub dywagacjami najzupełniej marginesowymi. A przede wszystkim przyzwyczajamy się do szanowania rzeczywistości obiektywnej, przynajmniej jako sprawdzianu i busoli orientacyjnej, nawet jeżeli wyruszymy na najbardziej zuchwałą wyprawę w świat poetyckiej fantazji.

WLASNE „JA” CZY ŚWIAT ZEWNĘTRZNY?

Zagadnienie obraca się tu wcale nie koło sprawy wolności twórczej, ale koło sprawy nieco innej, a mianowicie: czy pisarz ma się orientować na własne „ja” czy na świat zewnętrzny. Postawienie na liryczny egotyzm, chęć widzenia w sztuce „pamiętnika duszy”, — to dobrowolne zwołanie kręgu swoich możliwości twórczych. Zajmując bowiem taką postawę wyrzekamy się wszelkiej szans na zdobycie wiedzy o wpływach, jakim jesteśmy poddani, o sytuacji, w jakiej umieszcza nas układ stosunków charakterystyczny dla naszej epoki i naszego środowiska — jednym słowem pozwalamy *nurtowi historii płynąć poza naszą świadomość* i pozwalamy się unosić *mu, bezwolnie i bezwiednie*.

Sprawa więc owej „szkoły”, przez którą chcielibyśmy przeprowadzić młodych pisarzy, jest daleko ważniejsza, niż to z po-

zoru wydawać się może, i wybiega daleko poza kwestię samej techniki pisarskiej, jak również poza kwestię rodzajów literackich. W ostatecznym sformułowaniu jest to sprawa *twórczości świadomej*, orientującej się w swoich możliwościach i zadaniach, lub też twórczości powstającej niejako *spontanicznie*, jakby w śnie hipnotycznym. Rzecz jasna, że tylko pierwszy rodzaj twórczości może odgrywać rolę czynnika aktywnego w procesie przemian historycznych, drugi — jest zawsze jedynie ubocznym produktem owego procesu.

Rozważania nasze wracają znów do zagadnienia liryki i prozy. Szkoła prozy dokumentalnej prowadzi nas od opisu świata do chęci *poznania mechanizmu* zjawisk i budzi ambicję *wpływania* na ów mechanizm. Aby to osiągnąć, trzeba operować aparatem sugestii artystycznej bardziej bogatym i skomplikowanym niż ma to miejsce w wypadku liryki. Dramat lub poezja wymagają więcej wysiłku intelektualnego, więcej umiejętności kompozycyjnej i lepszej orientacji w zagadnieniach epoki i środowiska niż poezja liryczna, ale też ich oddziaływanie może być daleko skuteczniejsze.

Utwór liryczny jest zawsze — w mniejszym lub większym stopniu — owocem szczęśliwego trafu, piękną przygodą poetycką, twórczość prozatorska wymaga daleko solidniejszej i na dalszą metę obliczonej roboty konstruktorskiej, wyższego stopnia intelektualizacji samej pracy pisarskiej. Nie znaczy to bynajmniej byśmy chcieli dyskredytować lirykę na rzecz prozy. Chcielibyśmy tylko natchnąć najmłodsze pokolenie pisarzy *tesknotą za eposem*, wolą dążenia ku dziełu, które zdoła objąć i wyrazić naszą epokę.

Dyskusja o gwarze

powiecie, jedne i te same rzeczy różnie nazywają?... I o coż się kłócić?!

Tylko zdrowa polszczyzna jest na wszystkich wsi rozumiana, przyjęta i pożądana.

Tylko zdrowa polszczyzna spełni to zadanie, jakie pisarz jej poleca.

Tylko zdrowa polszczyzna może podciągnąć wieśna właściwy jej poziom.

MIKOŁAJ WITOWIAK
Zduńska Wola

W jaki sposób gwara zanika?

W okolicy skąd pochodzę, tj. na obszarze między miastami Makowem Podhalańskim a Jodanowem starsi ludzie posługują się narzeczem takim, jak to ob. Stanisław Jucha przedstawił w swoim utworze pt. „Podkrakowskie namówny”, z pewnymi jednak wyjątkami. We wsiach leżących bliżej Babiej Góry — jak: Zawoi (u podnóża zachodniego jej stoku) lub Siedzinie (u podnóża jej wschodniego stoku) zachowały się jeszcze niektóre wyrazy z dawniejszej gwary góralskiej, która jednak od 100 lat powoli ale stale zanika. Po upływie 70 lat (mam ich za sobą już nawet 75) nie jestem w stanie powtórzyć tych wszystkich wyrazów, którymi posługiwał się mój ojciec chrzestny Stanisław Wójciewicz, który co wieczór przychodził do naszej chałupy z bajkami podsłyszanymi lub przez siebie wymyślonymi. Był to bowiem jakby drugi Sabala. Utkwiły mi w pamięci nazwy miesięcy i niektórych słów, których znaczenie podaje obok. Miesiące nazywał tak: styczeń — godnik, luty — gronnicznik, marzec — marzec (tak samo), kwiecień — budzikwiat, maj — mały maj, czerwiec — wieki maj, lipiec — świętojański, sierpień — jakubski, wrzesień — bartłomiński, październik — michalski, listopad — wesełwiatnik, grudzień — janwient, płachta, prześcieradło — łoktusa, posuń się — pąk się, choć tutaj — pój chaw albo: pódz ja, ot widziś tam — wis chaniok, obudził się — odcenął, stracił przytomność — zaboczył się, płacze ktoś — to mówią: krzyczy, obcy — niepili, pociągnąć za włosy — cudzić, daj spokój — biedny nie spuś, żeby — kieby.

Tu zauważyć muszę, że młodzież uczęszająca do szkoły tylko z wielkim trudem (przed 60 laty) przyswajała sobie mowę, jaką do niej przemawiali nauczyciele i księża — jednak w następnym pokoleniu szło to już gładko. Atoli chłopcy z chwilą opuszczenia szkoły — a dziewczęta z chwilą zamążpójścia — posługiwały się już gwara męża, a to z tego powodu, by mieć od niego spo-

kój, bo się naśmiewał, że „czodzi” t. j. mówi „po pajsku” (jak to ironicznie się wyrażano) — a on jest chłopem i ma po prostu się wyrażać, bo to było cechą jego honoru chłopskiego i teźny chłopskiej gdy np. zamiast „wszystko” — powiedział „sytko”, lub zamiast „szczęście” powiedział „scęście” i t. p. — Dziś stosunki zmieniły się. Jednakowoż między sobą — w rodzinach niektórych — posługują się jeszcze gwara. Natomiast w stosunkach z ludźmi inteligentnymi np. z księdzem, z sędzią w sądzie, wyrażają się ci młodzi dość poprawnie „po książkowe-”.

To zanikanie gwary idzie w mojej okolicy powoli, ale stale, bo — rzecz naturalna — dzisiaj w Osiecku jest już 7-klasowa szkoła, z której dziewczęta — przed ostatnią wojną — szły wprost bez żadnego zgody przygotowania do seminarium nauczycielskiego i dawały sobie radę. Dziś ludność wiejska tej dawnej gwary jakby się wstydzi, i usiłuje się jej pozbyć.

Ja jednak byłbym zdania, aby tę gwara jakoś zachować, albowiem są w niej niektóre wyrazy rodzime, pra-słowiańskie, jak np. „tynić, otynić”. Przypominam sobie jak moja matka mówiła do ojca: „wzianbys gażek i otyniłyś te grządki żeby kury nie wlażyły tu grzebać” — lub takie z węgierskiego przypłatane skądś: „pajtas”. (Mówią nieraz tak: „przydabły się nam do paszenia byłła taki mały pajtas” — czyli chłopiec). Czy jednak warto by mazać się nad opracowaniem słownika tyłu gwar regionalnych i ustalaniem gramatycznych form i rozwijać je w sposób naukowy? Lepiej niech one służą pisarzom do takich np. utworów literackich jak „Namówny Podkrakowskie” ob. Stanisława Juchy, a ten wysiłek naukowy wykorzystaj do takich celów jak reforma języka, przeprowadzona tak, jak w Czechach przed 40 laty, kiedy to czeski język uległ zupełnemu przeobrażeniu, bo wyrzucono z niego wszystkie wyrazy obce (jak np. germanizmy).

Staje na stanowisku, aby wszechstronnie poznawać język ojczysty i badać istotę zjawisk językowych i uczyć się poprawności języka z wzorów wybitnych pisarzy współczesnych, albowiem uważam, że lepsze jest to co jest, od tego, co było. Należy jednak narzecza ludowe i gwary miejscowe szanować jako język naturalny, nie sztuczny, bo to nie jest podlejsza polszczyzna, — przeciwnie dla wielu rodzimych wyrazów mogą one język literacki upiększyć i wzbogacić swą barwnością.

PIOTR WYROBEK
Osiecko

JÓZEF MORTON

Śmierć Kościelnicy*)

To się tylko zrazu tak widziało, że ławutko, noga za nogą, Kościelnica wróci do domu. Bo i noc była widna i obejść się wszystkich było świadomą, ale kiedy uszła dobre stajanie, wszystko się popsuło. Zaczęło się od księżycy. Jak prawdziwy poganim, czyhający na zgubę chrześcijańskiej duszy, wjechał za chmurę. Potem jakiś dziwnie droga się popsuła, że co krok nogi jej uderzały o grudy i kamienie, aż na koniec położyła się jej kłoda drzewa w poprzek i nie chciała ani drgnąć. Kościelnica musiała na niej usiąść i teraz dopełniła się miarka. Głowa, tułów i nogi nałazy się nieznośnym ciężarem i każde z osobna ciągnęło ku ziemi. Dawniej piło się też bez miary gorzałkę, a pewna była, że nie ścinała tak z miejsca. Widocznie razem z czasami pogorszyła się i wódka. Jakież to smutne!

Skulona na pniaku co i raz chylił się do ziemi, przyciągającej ją dziwnie łatwo; ręce opuściła na podolek i myśli:

Kiedy miała zemrzeć jej siostra a matka Trojaka, też tak jakoś nieluso wspominała obecne czasy, za szczerze barwiąc wesele dawne. Lecz co tamta, to nie Kościelnica. Wiadoma rzecz. Tamta schorzała, spracowana i podeszła w latach musiała już zgasać, jak wypalony ogarek. Kościelnicy do niej ani równać. Jest o wiele młodsza i jeszcze oparta w sobie. Zresztą ma na utrzymaniu drobiazg całą trójkę, którą ktośby wziął na swoją głowę, gdyby tak matka ich zamknęła oczy? Jak żywy nasunął się jej na pamięć ten drobiazg i z wielkiej macierzyńskiej troskliwości o niego Kościelnica zapłakała:

— Moje biedactwo, adyć jak te robaczki pomarniałybyście bezemnie, skapniały na amen. Ale nie bójcie się. Bóg mnie nie powoła jeszcze do siebie. Ho, ho, jeszcze was będę wianować, a Stefka, to może jeszcze i na księżkę wystafiruję? Kalikuje już galancie... No, nie inaczej, ino ja bym prowadziła u niego całą plebanię. Byłabym jego gospodynią. Jaki to byłby święty żywot, mój Boże! Zeby ino wysokie miłosierdzie niebieskie oświeciło go tą łaską, a mnie dało przetrzymanie! Zeby ino...

Odrywa się od tych myśli. Ustatkowana w płaczu, z oczami od dłuższej chwili suchymi, chybocze się dalej, lecz coraz gorzej, niezdarnej. Całe ciało powoli stywnieje, każdy ruch pociąga za sobą niestęchany wysiłek. Ki to licha! Nie będzie chyba tutaj stać! W domu czekają na nią dzieci, może się przebudziły, a może i sklamrzą? Miluchne rybki!

— Poczekajcie jeszcze kapeczkę, zaraz do was przyjdę.

Przez gwałt porzuca drzewo. Ze złości, że wzięło ją tak długo, splunęła na nie i ją pchać się pod górę. Drogi do domu na pewno sobie nie pomyli, bo jakże? Tyle lat być mieszkanką tej wsi i zabłądzić? Śmiechu warte, bo choćby i teraz wystarczy jej tylko popatrzeć na drogę, nawet wkrótce tego mroku, żeby określić gdzie się znajduje, chociaż i bez tego dobrze wie, że dom już blisko. Minie tylko tę obok stojącą chałupę i zaraz pokaże się jej własne obejście.

Widocznie dla przyjrzenia się tej chałupie skreśliła głowę w bok, lecz nie widzi ani strzechy, ani ścian żadnego domu.

— Cóż to znowu — zatrzącha się, przystając — tu powinien mieszkać Jacek Koślawy i nie ma go? Czym ja oslepa? — Przetarła oczy, mimo to dom się jej nie pokazywał. Tak samo po lewej ręce. Z gorzkim zdumieniem stwierdza, że na miejscu domu Jackowego stoi figura. Duża, niezdarne wyrzeźbiona, pobielana wapnem. Kiedy Kościelnica była małą dziewczyną, nieraz śpiewała pod tą figurą różne pieśni do Matki Boskiej, chociaż to był święty Antoni.

— Mój święty Antoni! — Kościelnica poznała go jakoś łatwo i załamała prosząc ręce — tagem szła, tagem medytowała, ażem pobłądziła. Prowadź mnie teraz ty do domu, bo dzisiaj i głowa moja i nogi do niczego. A wiesz, do domu mojego niedaleko.

Święty Antoni śnać niebardzo był dla niej łaskawy, bo Kościelnica po pewnym czasie znowu chwyciła się za głowę i obsunęła na kupę czegoś miękkiego, co wyglądało na stertę słomy, ale słomą nie by-

ło, tylko zwyczajnym, wyschłym gnojem.

— Na nic, co rusz kręci mi się we łbie, jak we młynie. Nie zajdę widać do chałupy. Trzeba tutaj przespąć się do rana.

Zwinęła się. Pod głowę podłożyła sobie rękę i próbuje zasnąć, lecz ni jak jej się to nie udaje. Bo gdzie to człowiek może spać na takim barłogu! — marnocze w złości — To ino psy tak mogą, nie ludzie!

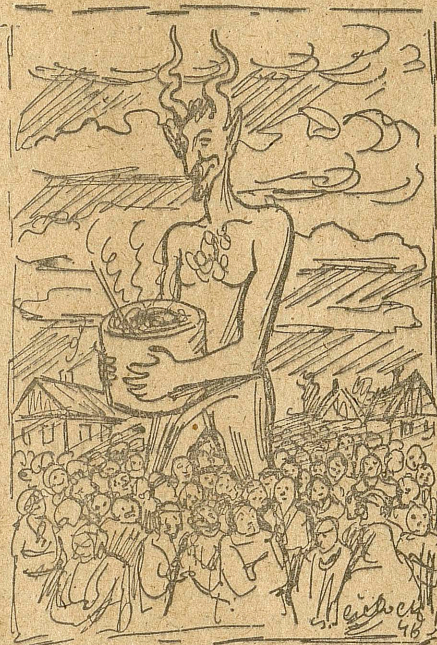
Usiadła na pokrzywach bezładnie spódnice i żeby się jej nie nudziło, zaczyna nucić półgłosem godzinki. To nie grzech. Inne pieśni to by może było nieprzystojnie wypiewywać po nocy, ale nie godzinki. Te zawsze można, zresztą zaraz przecież będzie świtać.

Stefka za strofką brzmi wśród ciszy nocy, ochryple i nierówno, aż ucięła jak sierpem. Przypomniła sobie znów Franka.

— Dobrze ci tak, janczykrystowy synu, żeś zmarniał. Nie będziesz się już więcej zadawał z diabłami i mnie będziesz po wieki wieków pamiętał, mnie, twoją rodzoną ciotkę, która modliła się do Boga o łaskę dla ciebie, a tyś jej dał taką oblikę! Tak — oblikę, bo żeby mi nie poreperować pobudynków? Za to maść, ukarał cię Pan Bóg. Twoje diabły zostały pokonane — zaklasnęła w ręce — skapniałeś! Teraz jesteś gorszym biedakiem ode mnie, a da dobry Bóg, to jeszcze pod płotem zdechnie. Poczuj ty nie żył ze świętym kościołem jak Bóg przykazał? Gdybyś się tak spowiadał i komunikował jak ja, nie miałbyś tego hardego serca. Nie odstrychnąłbyś się od ludzi, ino żyłbyś se po bożemu. Ale gdzie tam ci było do tego! Ino diabły były ci w głowie i złotówki. Teraz masz swoich diabłów, masz swoje złotówki! Ale jak ja bym tak umiała, nie byłoby komu bronić naszej świętej wiary, wtedy byś od nowa chyba zabanował i zaczął się pyzyć. Tak, tak by na pewno było. Nawet za dnia świeciłbyś ludziom w oczy diablami różkami, z kościołów ostatełbyś się ino kamieniem na kamieniach i trawa by po nich porastała. Jakaż sromota! — i przejęta wielkim pożałunkiem poczęła w płaczu wycierać oczy gwałtownie — diabły by rzadziły chrześcijańskimi duszami, które a ino musiałby kozy pod ogon całować... Mój słodki Jezu, Jezuniu!

W swoim pijackim zamroczeniu widzi ten diabelski tryumf Franka. Jego samego przedstawia sobie w wyobraźni jako olbrzyma z niezmiernie długimi i pokręconymi rogami, idącego środkiem wsi. W rękach trzyma dużą kadtę ze smolą, przed nim i za nim niezliczone tłumy ludzi.

Wśród nich Kościelnica poznaje samych swoich znajomych, przeważnie zelantów z różnych bractw. Franek co ujdzie krok, podnosi dużą miarkę i rozdaje nią smolę.



Kto jej nie chce pić, tego od razu mały diabełek, postępujący za Frankiem, grzmoci po łbie świętym krzyżem, aż trzeszczy w spojeniach.

— Święty krzyż w takim splugawieniu! — woła i zrywa się. Musi temu zapobiec. Po prostu poleci do Franka i jakim drągłem zabije go. Musowo to trzeba wykonać — ale nie uszła i kroku, gdy zwała się ciężko z gnoju i stoczyła do rowu. Ręką zawadziwszy o różaniec przerwała go. To ją na chwilę otrzeźwiło i rozbeczała się jak małe dziecko. Sztywnymi palcami jął macać za ziarenkami różańcowymi, na próżno. Nie odnalazła ani jednego. Ile ich jednak pozostało na sznurku, zachowała je wszystkie pieczołowicie za stanik, na piersi, ucałowawszy gorliwie krzyżyk i znów się rozspiewała.

Wtem otwarły się czyjeś drzwi. Wśród nocy padło przekleństwo i wraz ktoś drugi zaczął się śmiać, wołając:

— Jacku, nie klnijcie. To Kościelnica upita myśli, że jest w kościele. Nie róbcie jej despotu. Niech się modli. Kobięcina ma tak mało czasu do tego! Po całych dniach zapracowana... bo to i morgi obrób... i koło dzieci się nachodzą...

Kościelnica tego nie słyszała. Rozspiewała ciągnęła dalej, ale Jacek, dowiedziawszy się, że to Kościelnica popadła w taką bledę, zawrócił do izby i narzucił na siebie kożuch. Jemu siostry różańcowej nie wolno nie poratować. Biedaczka upiła się i pewnikiem nie może zejść do domu. On jej pomoże. Wyprostowany jak tyczka kuszyk, kuszyk — bo jedną nogę miał chromą od małości — z daleka już odczuwał się głosem słodkim w swoim chrześcijańskim miłosierdziu.

— Kochana siostró, to wy?

Kościelnica mimo zanieśienia się śpiewem posłyszała go i radośnie odpowiedziała:

— Tak, to ja, bracie Jacku, to ja! — i cicho, rzewnie dokończyła — na weselu tak mnie opoili...

Ach, siostró, to nie grzech, bo i Chrystus, nasz Zbawiciel, też chodził po weselach. A w Kanie to i wina cudownie narobił, żeby mieli co pić weselnicy... — i raptem — Cóż wy siostró, na gnoju? To was zwaliło z nóg mościew, ale to nic. Wezmę was pod rękę, dobrze?

Kościelnica trzępnęła się do tyłu. Pomyślała obruszoną gniewnie:

— Co on wygaduje, że pod rękę chce mnie wziąć, wieczne mu się troi, że ożeni się ze mną, szkaradny koślawiec! Na starość figlów mu się zachciewa, o Boże...

— Nie, bracie — uciekła z rękami w bok — nie bierzcie mnie pod rękę, bo sama się dźwignę. Ja już tam w rowie leżałam i dałam se radę, to i tu...

Nie obeszło się jednak bez pomocy Jacka i z niemalym kłopotem wgramoliła się na drogę. Na niej też rada nierada musiała ulec woli Jacka i podać mu swoją rękę, którą Jacek zaciskał nieco mocniej niż wypadało i w ruchy swoje wkładał za dużo czułości, niż przystało na brata różańcowego. I co i raz przemawiał:

— Moja siostró, siostruniu, to was wrenowano i traktowano honornie, nie ma co! Szkoda, że mnie tam nie było, ale wiecie — posmutniał — mnie nikt nie zaprasza na żadne wesela. Swojego też już chyba nie wyprawie — uśmiechnął się słabo i spojrzął bokiem uważnie na ciotkę.

Ta nie powiedziała nic i Jackowi zrobiło się jeszcze smutniej. — Oplakana dola — myślał gorzko w swoim opuszczeniu samotniczej starokawalerskości. — Nawet Kościelnica mnie nie chce, chociaż o wiele młodszy od niej i bez ziemi te nie jestem. Widać — żem naprawdę szkaradny i niemilny dla ludzi. Do końca życia trzeba się kontentować wypiewywaniem pieśni, odprowadzaniem pogrzebów na cmentarz, bractwami... Tego mi nikt nie może odmówić — westchnął, a że to był już dom Kościelnicy, powiedział:

— Dalej pójdziecie chyba sami, siostró, prawda? Bo jeśli nie, to ja też mógłbym...

Ciotka zamachała tępo rękami, jakby go odpędzała od siebie.

— Nie, bracie Jacku. Bóg wam zapłać. Tu już sobie pójde. Trafie. — Oparła się o sztachety. Te, zmurszałe, pod ciężarem zatrzeszczały groźnie, na szczęście ciotka gubiła się na drugi bok i uderzyła całym ciałem o ścianę. Chwilę tak trwała, wreszcie przyobaczyła się.

Wydało się jej, że odchodząc, zamknęła dom na klucz. Zazwyczaj klucz chowała do spódnicy. Nie inaczej musiało być i tym razem. Zaczęła go więc szukać wśród łachowych zwojów kieckowych, których dźwi gała niemały gibeł, aż i domacała go się i wyciągnęła ją otwierając drzwi. Zakręciła w lewo, uderzyła, szarpnęła — na nic. Rozzłoszczona pchnęła się naprzód, całą sobą i przez otwarte drzwi runęła do ciemnej izby, aż jęknęła.

— Tom ja ich nie zamykała z chyżości i gorącości do wódki weselnej. — Rozbełtała się — Czy nie mógłby tak kto wejść i okraść cały dom... wynieść wszystko... pierzyny, poduszki... łachy?

Zgarnęła się z ziemi, krzywdząc sobie z potłuczenia. Gorzej, bo teraz nie wie, gdzie się skierować, taki cmok tutaj padował. Na lewo musi być komora, przed nią piwnica, na prawo izba. Jużci, trzeba się brać na prawo.

Uniosła się na balyku, lecz wyprostowaną zakręcił szum w głowie i pierwszy krok, jaki stąpnęła, zwał ją do piwnicy. Wycięła głowę o odrzwia, do których nikt jakoś nie pomyślał dorobić drzwiczek od czasu odejścia Michała i, wymachując nogami, splozła się po kamiennych schodach na samo dno.

Tak już została.

JÓZEF BINCZAK
(Bolesław Słowiański)

Zawieja

Poprzez wzgórze, padoly, od dalekich światów
przypadł wicher — siwek skrzydlaty.

Patrz — ku samotnie stojącym pannom brzożom
na paluszkach przyskoczył, podał rączkę wesolek-bożyc.
Przytupnął, białą kapotką zamaszycie wywinał
i — kółeczko, dziewczyny!

Zawrotnym korowodem
owijają, otaczają sosnę-wdowę.
Pędzą. W białe-mroczonej kurniawie brzęzinom bosym
raz po raz giną lyskliwie golasy.
Tną ostro stareńkie brodacze — muzykusi-dęby —
nie żalują ni basetli, ni bębna.

Po pagórze, po dolinie, po całym lesie
ino, ino człiga się!

Aż ci nienackiem rozhasana zawieja,
jak pijana potacza się, mdleje —
— w gałęziach olszyn kościanymi dłońmi
coraz ciszej, ciszej dzwoni —

O zawiejo, w białej woalce sroga latawico —
i któżby myślał, że nad biednym partyzantem zdejmie cię litość:
leżącego skronią pośród jeżyn ciernistych
przyodziałaś, otuliłaś puchami wazpy.

Z gęstwy świerków wylazł Bielboh — gazda stary
i przesmutnie cni zapaloną u gwiazdy fajkę wieczoru.

*) Fragment powieści „Inkluzowe wiano”, która ukaże się wkrótce nakładem Spółdz. Wyd. „Książka”.

FAKTY I ZDANIA

O ZDROWIE WSI

Stan zdrowotny polskiej wsi przed wojną był wręcz katastrofalny. Było to wynikiem nie tylko niedbałej polityki zdrowotnej rządów pomajowych, lecz także ogólnego zacofania i nędzy wsi. Chłopi w przeważnej części nie korzystali z opieki lekarskiej (w Polsce wypadło 3,7 lekarzy na 10.000 mieszkańców). Choroby rozwijały się na wsi, jak chwały nie zwalczane przez nikogo i zabierały rok rocznie ogromną ilość ofiar. Wojna pogorszyła jeszcze te stosunki.

Dzisiejsza Polska stanęła w obliczu bardziej najważniejszych zadań: podniesienia poziomu zdrowotnego i sanitarnego wsi. W tym dziele uzdrowienia obok Ministerstwa Zdrowia największą część pracy wziął na siebie Związek Samopomocy Chłopskiej, organizacja zawodowa, łącząca wszystkich chłopów.

Podstawowa placówka Służby Zdrowia dla wsi według planu ministerstwa (patrz „Chłopi” nr 4 oraz wypowiedź ministra Litwina na V kongresie Stronnictwa Ludowego) mają być okręgowe ośrodki zdrowia organizowane najczęściej po rezerwacjach, obejmujące swą opieką teren 12-15 km. Na powiat wypadnie średnio 6 ośrodków ze stałymi lub dojeżdżającymi lekarzami. Praca takiego ośrodka polegać ma nie tylko na udzielaniu porad, zapobieganiu chorobom, leczeniu, ale także na prowadzeniu akcji świetlicowej, propagandowej, kursów pielęgniarstwa itp. Niezależnie od opieki higienistek, lustrujących domy chorych na wsi, obowiązkiem lekarza ośrodka jest przynajmniej dwa razy do roku przeprowadzić inspekcję swojego terenu. W miarę możliwości ośrodkom przydzielane będą aparaty rentgenowskie i urządzenia dezynfekcyjne.

Ośrodek Zdrowia ma być jednym z działów uniwersalnej spółdzielni ZSCh. Znaczenie społeczne tego faktu jest wielkie jeśli się zważy, że spółdzielnia ZSCh udzielająca pomocy materialnej ośrodkom zdrowia, stanie się szkołą prawdziwej współpracy gromadzkiej.

Trudno jest już dziś mówić o jakichś wynikach tej pracy. W tej chwili zaledwie zaczyna się realizować część wielkiego planu organizacji służby zdrowia na wsi. Zaledwie w paru powiatach powstają przy pomocy Ministerstwa Zdrowia i ZSCh, pierwsze, słabo rozbudowane ośrodki. Tu i tam jakaś gmina zaangażowała już urzędową połączoną. W wielu powiatach pracują już instruktorzy Zarządu Głównego ZSCh, organizując ośrodki zdrowia. Praca, ogromna praca, zaczyna ruszać z miejsca. Coraz nowe zastępy młodzieży wiejskiej, kierowane przez ZSCh na wydziały lekarskie uniwersytetów, do szkół pielęgniarstwa i położnych dadzą wsi nowego lekarza, pracującego z zapałem na wsi, rozumiejącego inaczej niż dotychczas swój zawód: zawód nie rentiera a LEKARZA, lekarza chłopskiego.

UPADEK POLSKIEJ KRYTYKI

Ostatni (5-ty) Nr „Twórczości”, najpoważniejszego dzisiaj pisma literackiego w Polsce, poświęca dział „Sprawy i troski” problemom krytycznym.

„Problem Przeciopieczki” jako symptom współczesności — to szkic któregoś z autorów (W. Frątczyk) próbuje odpowiedzieć na pytanie, co oznacza „przeciopieczka” w sztuce Żeromskiego. Udowadnia nam, że nie mogła to być księżniczka Sienkiewiczowa, bo ta wcale nie „ucieka”. Przeciopieczka, a przeciwnie, narzucała mu się. Ruiny zamku też nie, bo projekt ich odnowienia jest niezrealizowany. Smugoniowa też „nie uciekała” bohaterowi, bo jej wcale nie kochał. Wreszcie autor dochodzi do wniosku, że „przeciopieczka” musi być tylko praca społeczna, która się rozchylała. Pomijając już, że „przeciopieczka” mogła oznaczać wszystko to razem, jak i nic z tego, i być po prostu nastrojowym motywem, nie można nie wytknąć prymitywizmu analitycznego, który żywo przypomina wzory wypracowań gimnazjalnych, gdzie się zakłada rozmaite fałszywe rozwiązania i pracowicie je zbija, z góry będąc przekonanym o słuszności jednego tylko, które się szwaja na koniec, dla lepszego efektu. „Problematyka i metoda twórcza w Ferdynandzie” M. Jarczyńskiej operuje dla odmiany żargonem seminaryjnym, który ma to do siebie, że opisywani z jego pomocą autorzy nabierają bliźniaczego podobieństwa, i już niczym Szekspir nie różni się od Szulca. „Punkt centralny owych rozważań to sprawa dojrzałości, a więc własnej formy skonsolidowanej spójnej i jednolitej, własnej świadomości i twórczej postawy wobec świata... najbardziej uzasadnionym pragnieniem ludzkim jest chęć odczucia siebie jako zamkniętej, pełnej, harmonijnej istoty, funkcjonującej prawidłowo i konsekwentnie, a najbardziej przedmiotową tęsknotą,

tęsknotą niejako pierwszej potrzeby, jest nostalgia wyrazu, kształtu, ustalenia, czyli faktu, dającego stwierdzenie odrębnej rzeczywistości...” itd., itd. Ze szkicu „Prawda i fikcja realizmu” H. Voglera wyjmujemy parę głębokich spostrzeżeń: „Realizm to fikcja rzeczywistości — antyrealizm to rzeczywistość fikcji” (rozstrzelonym drukiem). „Dickens jest najsumienniejszym opisywaczem angielskiej rzeczywistości społecznej z pierwszej połowy XIX w., literackim kronikarzem mieszczańskiej obyczajowości tego czasu, jednym słowem: realistą”. Tęgo doboru krytycznego, żywo przywodzącego na myśl twórczość Czesia Ławca, dopełnia „Paweł i Gaweł, czyli rozmowa dokola poezji”, istotnie wygląda ona jak rozmowa Pawła z Gawłem, którzy, jak wiadomo, „w jednym stali domu...” itd., itd.

Bogaty, przedziwny i niespodziewany dobór tematów podkreśla atmosferę szkółki, w jakiej nagle się znaleźliśmy. Istotnie, jako wypracowania, wszystkie te fragmenty zasługują na stopień celujący, zaś redaktorzy „Twórczości” na miano najlepszych nauczycieli szkoły średniej.

Tylko że ten występ krytyki jest zarazem dniem żałoby w kraju, w którym ledwie rok temu żył Karol Iżykowski, czy Ludwik Fryde, Oportunisty, szkolstwo, bezideowość naszej krytyki powojennej ucza nas cenić pisarzy zgrupowanych wokół marksiowskiej „Kuźnicy”, tych samych którzy niedawno nas irytowali naiwnymi błędami i kosztownym uporem. Ale innych, jak się zdaje, w Polsce nie widać.

KALENDARZ SAMOPOMOCY CHŁOPSKIEJ

Ukazał się wreszcie na półkach księgarskich nakładem „Czytelnika” od dawna zapowiadany „Kalendarz Samopomocy Chłopskiej”.

Publikacja to ze wszelkich miar potrzebna, cenna i interesująca. Dział gospodarczy zredagowany został w „Kalendarzu” wypracowując i świetnie, nie można tego powiedzieć o części polityczno-społecznej. Nazwiska pobieżnie są omówiono. Ostatecznie jednak można się zgodzić na jej uciecie — zastrzeżenie wszelkie, i to poważne budzi dział literacki. Kalendarz przeznaczony jest dla szerokiego mas chłopskiego, a nie ma — o ironio — w nim ani słowa o literaturze powojennej, pisarzy chłopskich. Jest statysta Bartelski, a nie ma Ożoga czy Marca, poetów chłopskich piszących równie dobrze wiersze z zadaniem społecznym Polski dzisiejszej. Przesłuchanie poetyka znowu reprezentują jedynie Skuza i Jasieński ideologicznie wprowadzając interesującym fragmentem, ale formalnie dwiema liniami futurystycznym.

Gorzej jeszcze sprawa przedstawia się z beletrystyką. Uznaje się tylko Reymont z opartym na wszystkich bokach książkach i prasie wyciągniętych o wicił i — a miejsca zabrakło i dla Orkana i dla Wiktor Kowalskiego, Mortona Burke itd. Mamy wrażenie, że Zarząd Samopomocy Chłopskiej źle postąpił nie doboru do komitetu redakcyjnego przedstawicieli pisarzy chłopskich. Można było uniknąć błędów w tej poza tym pięknej i bogatej w treść publikacji dla chłopów.

O ZABEZPIECZENIE BYTU ARTYSTÓW

Przedrukujemy z ostatniego Nru „Kuźnicy” wypowiedź podpisaną: zlk — w sprawie zaopatrzenia materialnego pracowników kultury.

„Nie dość myśli się o sytuacji materialnej artystów i pomocy dla nich. Istnieje szkodliwa legenda, że wierszówki i wynagrodzenia za ilustracje dają im możność lepszego życia, aniżeli innym pracownikom w Polsce. Sytuacja ma być niezła. Nie budzi niepokoju.

Rzecz szkodliwa legenda. Pisarze nie piszą książek — machają natomiast pośpiesznie felietony i artykuły. Bez lektury, bez pogłębienia. Były wyżyć. Graficy nie obserwują społecznej rzeczywistości, nie rysują jak trzeba przez szereg miesięcy, by wreszcie coś trwałego im z tego wyszło. Choćby satyra w stylu Grosza. Grzmota zarobkowe ilustracje do „Świerszczków”. Łatwizny. Stylizacje. Były wyżyć. To kleska naszej kultury.

Zaniedbując warunki materialne artystów powodujemy, że po tym okresie nic w kulturze polskiej nie zostanie. Trzeba bić na alarm!

Trzeba osiągnąć to, by pisarz mógł spokojnie szereg miesięcy pracować nad książką.

Bo to książki wychowują — nie artykuły.

Książki są polityczną potrzebą chwili. Trzeba też, aby graficy mogli dać obraz naszej obyczajowości. Dać głęboką satyrę społeczną.

Bo rzetelna sztuka wychowuje — a nie stylizacja i łatwizna ilustracyjna. Trzeba znieść przymus niewolniczych prac artystów, przymus rozmieniania się na drobne.”

CZERWONIAKOWI

ZAMIĄST „SZCZĘŚĆ BOŻE”

Mielimy dotychczas bardzo różnorodną prasę, która — zdawałoby się — zaspakajala głód szerokiej rzeszy czytelników, spragnionych słowa drukowanego. Mielimy i mamy pisma wszystkich stronnictw politycznych, literacko-społecznych, społeczno-literackie, lewicowe, „reakcyjne”, bezpartyjne. Można by liczyć dziś już na setki miesięczników, tygodników, dzienników i tygodniówek, — nie było jednak dotychczas w powojennej Polsce prawdziwego, klasycznego brukowca. (Możnaby wymienić parę pism zbliżonych do tego rodzaju — byłoby tu coś do powiedzenia o „Głosie Szamotu” i innych pismach wydawanych przez wojewódzkie Wydziały Informacji i Propagandy). Zdawałoby się, że zbyt daleko jesteśmy od „robienia” prasy czysto dochodowej, w której rubryka przestępstw, wypadków na jezdni i wszelkiego rodzaju sensacji jest tajemnicą początkową.

Zdawałoby się... A przecież ukazał się ostatnio w Łodzi dziennik pod nazwą „Express Ilustrowany”. Cena 1 złoty (wszystkie dzienniki kosztują 2 zł.), objętość najczęściej 6, a nawet 8 stron, papier dobry, satynowany, dużo ilustracji. W numerach — artykuły informujące o tym, w jaki sposób mąż zamordował żonę (Bogato ilustrowane — wspaniałe zdjęcie zbrodniarza z okrwawioną siekierą, ile kochanek miał Hitler, poza tym siał rubryka — wyczerpy Pata i Patachona w czasie okupacji, Express ma administrację bardzo sprężystą. Ulice Łodzi czerwienią wprost od niego. Najwięcej czyta młodzież, ze względu na Pata i Patachona — przedwojenne zapasy „Karuzeli” i cennego tygodnika „Co tydzień powieść” są przecież na wyczerpaniu.

Wkrótce chyba pismo to dotrze na wieś. Czy zdobędzie i tam czytelników — nie wiadomo. Będzie może, że ci, którzy zwykli kupować „Rocznik Niepokalanej”, — kupią i „Czerwoniaka”.

Nie sposób nie zdumieć się sprężystością naszych biur gospodarowania papierem drukarskim, gdy czytamy wskrzeszone, nareszcie drukowane w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy „Express Ilustrowany”.

Nawiazujemy, proszę obywateli, do wspomnianych tradycji, „prasy dla mas” mimo wszelkich trudności, a nawet na przekór nim.

NR 4 (32) „WSI” ZAWIERAŁ:

Jan Aleksander Król — Z ludu w naród; Julian Przebysz — „O „Wiesi” wsi; Zygmunt Kałuziński — Odpowiedź Przebyszowi; Edward Marzec — Obłoki. Nieład świata; Taniec Łaki Jesień. Jarmark polityczny; Leon Sobociński — Na Mazurach; Eryk Suchman — W Rumaczu; Tadeusza Rokitiński-Chróścielewskiego, E. Awer — Czego oczekujemy od Leona Sobocińskiego; Stefania Rudnicka — Do ciebie mój wiośniol; Stefan Licharski — „Wiesi” i „Wiesi”; Jan Wiktor — Jakiej powieści chce młodzież?; Anna Kowalska — Zdradca; Jan Pleśniński — Fragment z pamiętnika; Józef Bieniek — Dopóki chłonek? oraz noty i ogłoszenia 2 ilustracje 8 stron.

KOMUNIKAT ODDZIAŁU WIEJSKIEGO ZZ LITERATÓW POLSKICH

Sekretariat Zarządu Głównego Oddz. WZZLP komunikuje że wszelką korespondencję dotyczącą Oddziału kierować należy na adres: Oddział Wiejski ZZLP Łódź, ul. Andrzeja 12, m. 6.

DO WYDAWNICTW

Redakcja „Wiesi” zwraca się do wszystkich zakładów wydawniczych o nadsyłanie pod jej adresem dla celów recenzyjnych po 2 egz. nowych wydawnictw.

Prenumerata „Wsi” wynosi:

w Łodzi i na prowincji zł 25 miesięcznie; zł 75 kwartalnie; zł 150 półrocznie.

Prenumeratę przyjmują:

W Łodzi:

Redakcja tyg. „Wiesi”, Łódź, Piotrkowska 96, tel. 100-98;

Dział prenumerat „Czytelnika” ul. Piotrkowska 62, tel. 180-74.

Księgarnia „Czytelnika” ul. Piotrkowska 96, tel. 126-04.

Księgarnia „Czytelnika” ul. Piotrkowska 147, tel. 126-65.

Na prowincji:

Wszystkie agencje pocztowe na konto PKO Oddz. w Łodzi Nr 815 — Kolportaż „Czytelnika”, z zaznaczeniem: na „Wiesi”.

JÓZEF ANDRZEJ FRASIK

NA NOWEJ DRODZE

Debiut T. Kowalczyka

Z górą piętnaście lat temu, Teofil Kowalczyk zaczął zamieszczać swoje utwory poetyckie w prasie codziennej i literackiej głównie w „Dodatku Literacko-Naukowym IKC”, „Gazecie Artystów”, „Antenie Poetów” i wielu innych krakowskich pismach młodzieżowych.

Pierwsze drukowane utwory Kowalczyka zdradzały wyraźnie jego skłonność do nowatorstwa. W utworach tych widoczny jest bardzo wyraźny wpływ „Awangardy”, która w tych latach rozwijała w Krakowie bardzo żywotną działalność.

Za mistrza wybrał sobie Kowalczyk Tadeusza Peipera, którego osobowość tworząca dla młodego pokolenia debiutujących poetów była w tych latach tak ciekawa i modna jak dziś — Przybosa.

Kowalczyk przejmując od Peipera t. zw. „pseudonimowanie”, polegające na tym, że poeta nigdy nie chce nazwać opisywanej rzeczy po imieniu, jak np. czynia to wszyscy klasycyzujący lirycy współcześni, ale szuka zawsze odpowiednich omówień odpowiednich ekwiwalentów słownych. Dzięki temu wiersze Kowalczyka z tego okresu są pod względem formy efektowne, barokowe, ale za to mniej czyste, a zatem mniej zrozumiałe. Przeczytajmy wiersz Kowalczyka pt. „Buduje poemat”.

„W pięciu Zachodu palą koksem chmur: skłębione bryły dymia różowo...” itd.

W wierszu tym Kowalczyk staje się wiernym naśladowcą Peipera, stosującym wszystkie jego chwytów poetyckie, aż do t. zw. „rozkwitania” włącznie. Gdy Kowalczyk pisze w tym wierszu: „rośnie czerwony mur, rośnie mur, rośnie purpurowy ogród”, widzimy w tym układzie słownych powtórzeń budującego się poematu (awangardziści nie „pisali”, wierszy, tylko „budowali”!) peiperowski chwyt, — zwaną „rozkwitaniem”, pomijając już to, że „architekt marzeń” z owego wiersza, przynajmniej „burmistrz marzeń niezamieszkałych” z utworu Peipera „Ze”.

Nie wszystkie jednak wiersze Kowalczyka cechuje awangardowa forma poetycka, choć stwierdzić trzeba, że te utwory są w zbiorze najlepsze. W poetyckim debiucie Kowalczyka („Tamtym dniem”) znaleźć możemy i utwory inne, które przypominają raczej twórczość Skamandrytów — i pokolenia poskamandrowego. — Poetycka książka Kowalczyka nie jest jednolita co do formy, z łatwością odkryć w niej możemy kilkuwarsztowność, tak, że trudno osadzić, jaką ideologię artystyczną poeta wyznaje dziś. Nie dziwnym się też temu zbytnio, gdy weźmiemy pod uwagę, że wiersze te pochodzą przynajmniej z 15-letniego okresu i to także, że poetycka muza Kowalczyka zamilkła już na parę lat przed wojną.

Dopiero wojna zmusiła poetę do podjęcia zamilkłego śpiewu. Ucieszyliśmy się, gdy poeta powita swoją mocną pieśnią radości i smutku dnia dzisiejszego, gdy będzie bardziej rozumiał i prostszy — a to głównie określić może jego pozycję w powojennej poezji polskiej. Wiersze o bohaterstwie Warszawy, oraz wspomnienia krwawej okupacji, jakie czytamy na końcu zbioru „Tamtym dniem”, świadczą, że poeta częściowo na tę drogę już wszedł.

Teofil Kowalczyk — „Tamtym dniem”, poezje; Kraków, 1945, nakł. drukarni St. Jeżewskiej w Miechowie, str. 32.

PRZYJMUJEMY OGŁOSZENIA

Ceny ogłoszeń: kolumna zł 60.000, 1/4 kolumny zł 30.000, 1/8 kolumny zł 15.000, 1/16 kolumny zł 8.000, 1/32 kolumny zł 5.000. Drobne ogłoszenia 25 zł za 1 mm na 1 szpalce.

Ogłoszenia przyjmuje redakcja tygodn. „Wiesi” Łódź, Piotrkowska 96, I p., telefon 1-00-98.

REDAKTOR NACZELNY: Jan Aleksander Król. — KOMITET REDAKCYJNY: Kałuziński Zygmunt, Morton Józef, Ożga-Michalski Józef, Olcha Antoni, Pięta Stanisław. KOMITET TERENOWY: Frasiak Andrzej, Nędra-Kubiniak Stanisław, Kubisz Paweł.

REDAKCJA: Łódź, Piotrkowska 96, tel. 1-00-98

Wydawca: Wydział Wydawniczy Z. S. Chł. w Spółdz. wydawniczej „Czytelnik”.

D-06346

Drukarnia Nr 4, Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik”, Łódź, Żwirki 2.